

www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

5(63)
wrzesień/październik
2012
ISSN 1642-6533



**ROK WIARY 2012
2013**

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Nowarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

ROK WIARY

AKTYWNOŚĆ NIEPEŁNOSPRAWNYCH

WIERZĘ

Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.

Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, narodzonego z Maryi,

Niepokalanej Dziewicy, chwalebnie Wniebowziętej z ciałem i duszą.

Wierzę w Najświętszą Trójcę, która sprawia, że stajemy się świętą Duchą Świętego.

Wierzę, że przez Chrzest Św. i Bierzmowanie zostaliśmy napelnieni Duchem Świętym.

Wierzę, że Jezus przyszedł na świat, aby mówić nam o Ojcu, aby objawić Jego miłość.

Wierzę w łaskę, która zostaje udzielona każdemu, kto o nią szczerze prosi.

Wierzę, że Bóg niczego nie czyni przez przypadek. Przenacza On chorych do specjalnego planu miłości: do tego, by współdziałali z Nim dla zbawienia świata.

Wierzę, że Krzyż rodzi wiarę.

Wierzę, że Jezus wzywa do dowartościowania cierpienia ze względu na przyjsie Królestwa Bożego.

Wierzę, że Jezus wzywa cierpienie do wyjścia ze swojej zdesperowanej nieużyteczności.

Wierzę, że ilekroć jestem słabszy, tylekroć jestem mocniejszy.

Wierzę, że Matka Boża zwróciła się do nas, prosząc o modlitwę i pokutę dla zbawienia braci.

Wierzę, że Matka Kościoła ukazała nam jasny i sprecyzowany program, który czyni nas odpowiedzialnymi za życie społeczne.

Wierzę w nierozwalną jedność, jaka musi istnieć pomiędzy naszym cierpieniem a cierpieniem Chrystusa, aby nie została utracona wartość naszej ofiary.

Wierzę w apostołat dowartościowania cierpienia zaproponowany przez Niepokalaną w Lourdes i w Fatimie.

Wierzę, że chorzy, najubożsi i najbardziej dotknięci kalectwem są największym wsparciem dla CVS i Kościoła.

Wierzę w zawierzenie siebie Niepokalanej.

Wierzę w adorującą ciszę, która ustępuje miejsca działaniu Boga Trójcy.

Wierzę, iż torem pokory i posłuszeństwa Syn Boży, narodzony z Maryi Dziewicy, poprzedza człowieka, aby doprowadzić go do Ojca.

Wierzę w przemożną siłę naszego apostołatu.

Wierzę, iż nic nie może nas zatrzymać w realizacji naszego programu zdobycia wszystkich dusz, zbawienia wszystkich grzeszników, ponieważ taka jest wola Boża: aby wszyscy wierzyli w Niego i w Syna, którego On posłał, Jezusa Chrystusa.

Wierzę, ale dopomóż mej wierze, o Panie, budującą siłą cierpienia.
Amen.

Czcigodny Sługa Boży Luigi Novarese





KOTWICA

Nr 5 (63) wrzesień / październik 2012

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Pral. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel.: 76 833 32 97 / fax: 76 836 57 57
e-mail: cpk@ig.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl; www.sodevs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1030 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SODC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SODC

Korekta:

Joanna Szalapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Paweł Wiatrak, Fr. Hubert Pilarczyk
Ks. Remigio Fusi, Marta Filipowicz
Wojciech Grzegorek, Magdalena Piechowska
Marta Piechowska, S. Beata Dyko SODC
Br. Roman Piatek SODC, Andrzej Maciejewski
Krzysztof Król, Ks. Mariusz Kłodzień
Adam Stelmach, Marcin Kopci
Marta Waniślawczyk

Okładki:

tit. Marta Waniślawczyk
Logo Roku Wiary



Dwumiesięcznik
poświęcony
ze środków PFRON

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora - Rzym
tytuł: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adustacji
artykułów, listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Małski SODC **DRODZY CZYTELNIcy!**

TRWAŁE PRZEWODNICITWO

4 Ks. Remigio Fusi **MIŁOŚĆ DO CHORYCH**

FUNDAMENTY

6 Wojciech Grzegorek **OD KRZYŻA**

10 Benedykt XVI **ROK WIARY – ŚWIADECTWO MIŁOSIERDZIA**

DOM

12 Andrzej Maciejewski **SPORTOWO I RADOŚNIE**

16 Ks. Janusz Małski SODC **NASZ NOWY BUS**

16 Andrzej Maciejewski **GALERION**

18 Magdalena Piechowska

NIE PoddAWAJ SIĘ! FAR W GŁOGOWIE-UsMIECHOWIE

MY CVS

22 Marta Piechowska **W SZKOLE ANIMATORÓW**

24 Br. Roman Piatek SODC **CVS WROCLAW – MAMY STATUT!**

WIADOMOŚCI

25 Cisi Pracownicy Krzyża **CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI**

26 Izabela Rutkowska **UCZĘ SIĘ CIEBIE CZŁOWIEKU**

30 Cisi Pracownicy Krzyża **KONGRES NOWEJ EWANGELIZACJI**

DUCHOWOŚĆ

30 Abp Rino Fisichella **SIEWCY NOWEJ EWANGELIZACJI**

32 Cisi Pracownicy Krzyża, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary

DUCHOWOŚĆ RÓŻANCOWA

36 Ks. Paweł Wiatrak **ŻAŁOBA PO ZDROWIU**

40 S. Beata Dyko SODC **MĄDROŚĆ ŻYCIOWA OSÓB STARSZYCH**

42 Fr. Hubert Pilarczyk **SZCZĘŚCIE W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA**

46 Marta Filipowicz **STYGMATYCY – DAR I POMOC NA CZAS CIERPIENIA**

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczęty 11 października w Kościele powszechnym Rok Wiary, jak wskazuje papież Benedykt XVI w Liście *Porta fidei*, ma być dla nas wszystkich zachętą, by przyjął Chrystusa osobście jako naszego Pana i Zbawiciela. W naszych czasach, w których na marginesie zepchnięto sprawy wiary, szerzy się ateizm i ideologia mówiąca, że Bóg nie jest człowiekowi potrzebny do szczęśliwego życia. Zaskoczyło nas stwierdzenie ks. prof. Denisa Biju-Duvala, który podczas Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej dla Nowej Ewangelizacji powiedział, że dziś we Francji ponad połowa młodzieży nie kojarzy świąt Bożego Narodzenia z osobą Jezusa.

Pral. Luigi Novarese, przyszedł Błogosławiony, swoim życiem ukazał nam swoje osobiste przybliżenie do Jezusa, zawierając się Maryi. „Wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2, 14-17). W codziennym życiu już od czasów młodości założył wstuchiwał się w głos Boży i pragnął pełnić wolę Bożą. Swoim osobistym doświadczeniem wiary dzielił się z innymi poprzez założone działy swojej pracy: apostołat zbawczego cierpienia (Centrum Ochotników Cierpienia, Bracia i Siostry Chorych), wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża, wybudowane domy rekolekcyjne dla chorych, centra rehabilitacyjne, szkoły przysposobienia zawodowego dla niepełnosprawnych, pielgrzymki do miejsc świętych.

Cieszymy się, że jego beatyfikacja wpisuje się w ten błogosławiony czas, jakim jest Rok Wiary. Jego przykład jest dla nas zachętą, a zarazem ma nam pomóc, byśmy i my ożywieli darami Ducha Świętego mogli jeszcze bardziej stawać się apostołami i świadkami wiary. Zachęcam Was do organizowania się na wyjazd do Rzymu w maju 2013 r. na uroczystości beatyfikacyjne. Pobyt w Wiecznym Mieście będzie również okazją, by na grobach apostołów wyznać naszą wiarę, do czego zachęca Benedykt XVI.

ks. Janusz Małski



MIŁOŚĆ DO CHORYCH

Od zawsze chorzy cieszyli się szczególną uwagą ze strony Kościoła. Jezus, nasz Mistrz, okazywał im głębokie współczucie. Kochał ich, pocieszał, uzdrawiał, czynił dla nich cuda. Wielu świętych Kościoła poświęciło się chorym, czyniąc ich przedmiotem delikatnej opieki i najwyższej troski duszpasterskiej. Ale intuicją prałata Luigiego Novaresego była w tym względzie chyba najbardziej rewolucyjna i oryginalna. Wywrócił do góry dnem starą wizję, najczęściej ograniczającą się do asystowania i litowania się nad „biednym chorym, którego musi nieść na swych plecach dobry Samarytanin”. On uczynił z chorego skutecznego apostoła, rodzającego swoich braci ku zbawieniu i mińskiego im odkupienie. Wraz z prał. Novaresem chory i cierpiący zostali zrehabilitowani jako ludzie, jako członkowie społeczeństwa, jako chrześcijanie.

Prałat wykrył całą siłą swojej wiary i miłości, słowem i czynem, że chory jest synem Bożym, dziećcem nieba, zaczynem łaski dla świata, potencjalną bombą Kościoła. Dzięki niemu chory zaczyna wzrastać, uświadamiać sobie swoją misję w Kościele: z pasywnego biorycy, tolerowanego w kościelnych strukturach staje się podmiotem tego Kościoła i jego aktywnym działaczem, przekazicielem łaski, czytelnym znakiem przekonyującym o wartościach wiecznych, duszpasterskim epicentrum w każdym lokalnym Kościele.

Swoje przekonanie czerpie z rzeczywistości Zbawienia: „Kalwaria Chrystusa nie jest tylko tą osobistą Kalwarią Chrystusa historycznego, ale została także zbudowana z całości cierpień wszystkich chorych wszystkich czasów i z każdego miejsca, którzy wraz z Nim przeżywają własny dzień bólu... tylko Jezus przekształcił ból w mistyczny zakład pracy, gdzie wszyscy cierpiący mają swoje określone miejsce pracy, gdzie są na pierwszym planie, dla zbawienia ludzkości”.

Nie zatrzymał się tylko na rozważaniu cierpienia, ale przede wszystkim na konsekwencjach cierpienia przeżywanego w łasce Bożej: „Chrystus zawsze mówił o cierpieniu nie jako o problemie samym w sobie, ale za każdym razem myśli o własnej Pasji i Śmierci łączył z zapewnieniem o zbawieniu”. To wyznacza zadanie osoby cierpiącej: „Oto i wielkie zadanie cierpiącego: pomagać Chrystusowi zbawiać dusze”. Z tego powodu „cierpiący, żyjąc w łasce Bożej, nie może nie posiadać tego samego wymiaru, co Chrystus, nie może nie mieć tych samych uczuć, co Chrystus”.

Stąd wynika prawo i powinność chorego w tonie Kościoła: „Świętość parafii, diecezji zależy od Chrystusa cierpiącego, który kontynuuje swoją mękę. Cierpiący powinni zatem być tego świadomi – chory jest źródłem nadziei dla Kościoła lokalnego, on może wnieść swój wkład i powinien go wnieść... żaden cierpiący nie



jest niepotrzebny, nie jest ciężarem w działalności Kościoła w tej posymodajnej epoce, tak pełnej światła i tak płodnej”.

Dlatego też zaprasza cierpiących do patrzenia na świat tak, jak patrzył na niego Jezus z wysokości Krzyża, ponieważ tylko z Krzyża Boskiego Zbawiciela człowiek czerpie swoje naturalne i nadprzyrodzone wymiary”.

Co chciał uczynić dla chorych prał. Novarese?

– przede wszystkim chciał ukazać godność i odpowiedzialność chorego w Mistycznym Ciele i w budowaniu Królestwa Bożego; ukazać zbawczą wartość pracy, pracy i cierpienia;

– uczynić chorego „podmiotem działania”, osobą świadomą swoich możliwości i swoich darów, które

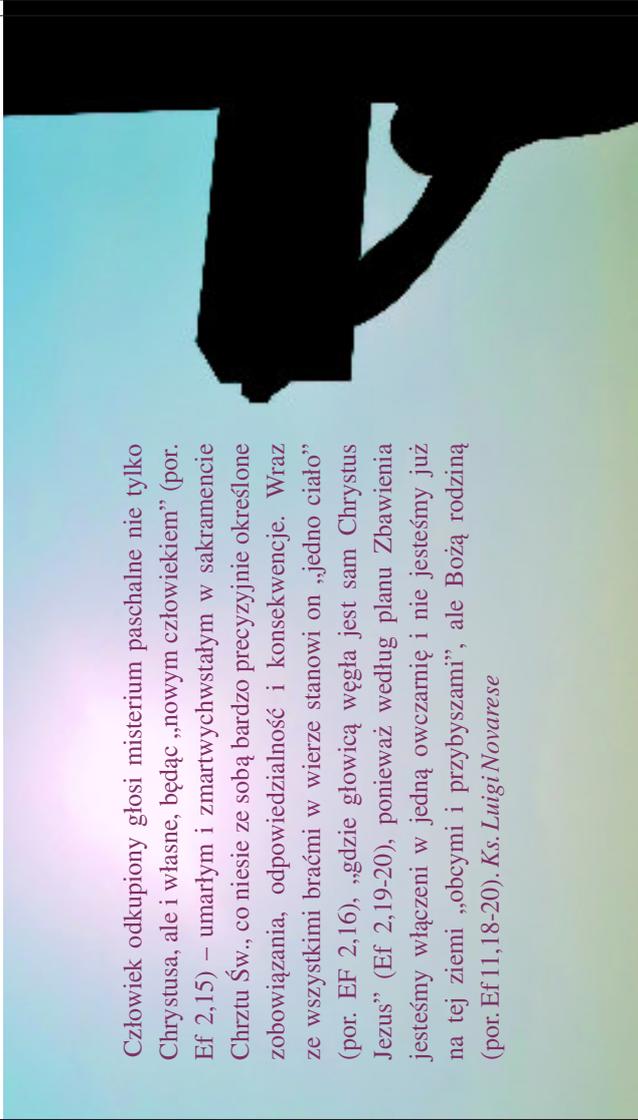
może dać na użytek braci; gotową wyjaśnić każdemu, jaki jest sens cierpienia i jak należy je dowartościować;

– uczynić chorego narzędziem oddanym do dyspozycji Najświętszej Maryi Dziewicy w celu realizowania Jej programu – aby przypominać ludzkości, by żyła w Chrystusie, według nauczania Ewangelii i Kościoła;

– uczynić cierpiącego osobą odpowiedzialną przed samą sobą, osobą, która odnajdzie cel swojej egzystencji, dzięki czemu nie będzie już tak samotna i niepotrzebna;

– uczynić go osobą odpowiedzialną przed Bogiem, przed Kościołem i społeczeństwem – aby odkryła swoje powołanie i żyła nim intensywnie, świadoma, że nie marnotrawi swojego bogactwa, dając go innym i ucząc, leżniąc od tego swoją żywotność.

Człowiek odkupiony głosi misterium paschalne nie tylko Chrystusa, ale i własne, będąc „nowym człowiekiem” (por. Ef 2,15) – umarłym i zmartwychwstałym w sakramencie Chrztu Św., co niesie ze sobą bardzo precyzyjnie określone zobowiązania, odpowiedzialność i konsekwencje. Wraz ze wszystkimi braćmi w wierze stanowi on „jedno ciało” (por. Ef 2,16), „gdzie głowicą węgla jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2,19-20), ponieważ według planu Zbawienia jesteśmy włączeni w jedną owczarnię i nie jesteśmy już na tej ziemi „obcymi i przybyszami”, ale Bożą rodziną (por. Ef 11,18-20). Ks. Luigi Novarese



OD KRZYŻA

Cisi Pracownicy Krzyża powstałi 1 listopada 1950 r. Dlaczego ks. praf. Luigi Novarese wybrał właśnie taką nazwę? Co znaczy być pracownikiem krzyża?

Nazwa stowarzyszenia osób konsekrowanych, których celem jest „ureczywistnianie w sobie drogi wzrostu i dojrzewania w wierze, dzieląc się tym doświadczeniem z każdym człowiekiem (...) [by odkryli] powołanie do zrozumienia i głoszenia sensu własnego cierpienia oraz radości zbawienia” (Statut Cichych Pracowników Krzyża art.2), zainspirowana została oczywiście Ewangelią, Pracownicy Krzyża to robotnicy win-



że jest dzieckiem Boga, który troszczy się o swoje dzieci i daje im wszystko, co jest im potrzebne do życia w pełni. Wybrał on Jezusa tylko pozornie. Gdy nadchodził w jego życiu burza, nie jest w stanie rozpoznać w niej Jezusa. Niby siedzi z Jezusem w łodzi, ale nie pozwala Mu się prowadzić, tylko mówi Mu, co ma zrobić. Gdy polegam tylko na moich siłach, Bóg zasypia (Łk 8,22-25).

Pan Jezus powiedział św. Faustynie, że smuci się, gdy prosimy go o mało. On chce obdarzać nas ogromnymi łaskami. Czerpać z nich możemy tylko jednym naszym czynieniem: ufnością. On cieszy się, gdy żądamy wiele (Dz 1578). Żądamy więc, by uczynił z nas sprawiedliwych i dobrych Pracowników Krzyża.

Św. Paweł ma wszystkie powody, by uważać się za sprawiedliwego. Jednak świadomy jest tego, że wszystko, co pozwala mu tak myśleć, ma wartość w oczach ludzi, a nie w oczach Boga. W obliczu Boga wszystkie jego własne starania okazują się szkodliwe. Jedynym sensownym celem, do którego warto dążyć, jest poznanie Chrystusa – zarówno przez doświadczenie mocy zmartwychwstania jak i przez udział w cierpieniach (Flp 3,4-11).

Droga do zmartwychwstania, do odnalezienia sensu mojego cierpienia, wiedzie tylko poprzez cierpienie. Tyłko całkowite zaufanie, takie jakim wykazała się Maryja, pozwoli nam zacerpnąć wystarczająco dużo łask, by wytrwać pod Krzyżem. By nie uciekać spod Krzyża do naszych własnych pomysłów na życie i zbawienie. Jeśli ktoś nie odda swego życia, nie zawierzy się dobrowolnie Jezusowi, zatraaci się w pogoni za zdrowiem, szacunkiem i poczuciem wartości (Mt 16,24-25).

Tylko zaciskając pasa żądzom ciała, naszym pomysłem na życie, przejdziemy przez ciasną bramę cierpienia i będziemy zbawieni. Wielu chce przez nią przejść według swojego pomysłu (Łk 13, 24). Mówią Bogu, co ma im dać, żeby jakoś dało się z tym cierpieniem wytrzymać. Troszczą się o tak wiele, że nie są w stanie przeciśnąć się przez bramę. Bóg dokładnie wie, czego potrzebujemy, a co będzie nam przeszkadzało na drodze do zbawienia.

Nie skąpi nam łask, jeśli tylko oddajemy mu nasze cierpienia, jeśli wierzymy, że droga Krzyża wiedzie do zmartwychwstania. Nie szukamy desperacko ucieczki od cierpienia, ale godzimy się na nie. Akceptujemy



Cisi Pracownicy Krzyża, odnowienie ślubów, Głogów 2011

je dlatego, że kocham Boga i chcę chwalić Go już za to, że jest, a nie tylko za to, że mi błogosławi i po ludzku prowadzi mi się. Najwiarygodniejszymi świadkami jesteśmy, gdy cterpimy i chwalamy Boga za Jego miłość. Na tym polega „skandal” i „glupota” Krzyża (1Kor 1, 23-27). Totalne ogołocenie się z egoizmu na rzecz woli Ojca. Wobec takiego postawy nie można przejść obojętnie. Taką postawą zbawia.

Miłość Boga jest najwyraźniej widoczna, gdy po ludzku nie mamy powodów, by być radosnymi, by dziękować Bogu za każdy dzień, a my mimo to jesteśmy wdzięczni, bo wiemy, że Pan Bóg nieustannie się o nas troszczy i ma na celu tylko nasze dobro. Cokolwiek się dzieje w naszym życiu, ma nas doprowadzić do wiecznego szczęścia.

Podstawowym zajęciem Cichych Pracowników Krzyża jest naśladowanie milczenia Jezusa ukrzyżowanego, które On realizuje poprzez zgodę na zupełne opuszczenie, na totalne zdanie się na wolę Boga, by móc kontynuować dzieło zbawienia. Celem naszej pracy jest właśnie to aktywne milczenie, w którym dokonuje się wola Boża, a które czyni nas pracownikami nieulegającymi zmęczeniu: bez względu na pogodę, bez względu na to, czy Bóg da nam odczuć swoją obecność, czy zostawi w ciemnościach; „ Jesteśmy zawsze szczęśliwi, gdy możemy świadczyć o Nim naszą miłością” (Tożsamość naszej wspólnoty, L. Novarese, tłum. I. Rutkowska).



Giunio Tinarelli z rodziną na spotkaniu z papieżem Piussem XII

Właśnie takim Pracownikiem Krzyża był Sluga Boży Giunio Tinarelli. Pan dokonał w nim niezwykłego cudu przemiany serca. W wieku 21 lat zaczął odczuwać bóle reumatyczne w nogach i łopatkach. W przeciagu 3 lat choroba zwała go z nóg. Zmuszony był zrezygnować z pracy mechanika w hucie. W ten sposób pozostała mu na utrzymanie tylko miserna renta inwalidzka. Bóle reumatyczne rozeszły się po całym ciele. Niedługo później był już całkowicie przywozdzony do łóżka, unieruchomiony jak mumia i sztywny jak pień drzewa. Szczęśliwie została mu pewna władza w rękach. Dzięki swej pomysłowości radził sobie jak mógł: sam jadł, mył się, pisał, dbał o higienę osobistą. Jednak również i ta minimalna sprawność została mu odebrana. To spowodowało, że Giunio się załamał. Nie rozmawiał z nikim, nie jadł, nie pił, nie chciał nikogo widzieć. Był krok od całkowitej rozpaczy. Nie był w stanie już nawet dbać o swoją higienę osobistą. Bardzo mu pomógł w tym czasie jego przyjaciel, ks. Józek. Ukazał mu on, że właśnie w swoim cierpieniu jest najbardziej podobny do Jezusa. Po sakramencie pojednania do Giunia powraca pogoda serca.

Tak rozpoczyna się nowy rozdział jego życia. Choć kolejnych cierpień nie brakuje. Choroba sprawiła, że Giunio stracił znajomych, kolegów i przyjaciół. Od-

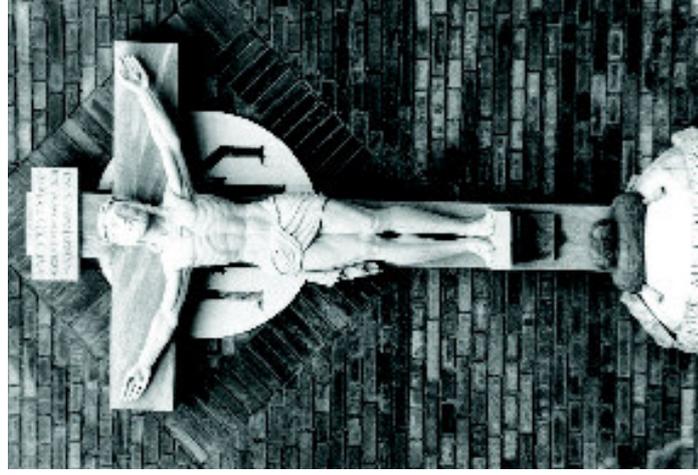
biła się ona również na finansach rodziny. Ojciec nie wytrzymał psychicznie w domu z kaleką w tak poważnym stanie i jak tylko nadarzała się okazja, szedł pocieszać się z kolegami do baru. Giunio jednak, po chwili zagubienia i buntu, odnajduje w woli Bożej swój pokój i radość.

Ta akceptacja cierpienia odmienia życie Giunia. Odczuwa potrzebę częstej Komunii Św. Po jej przyjęciu powraca do niego wesołość, otwarty uśmiech. Stawał się wzorem cierpliwości i akceptacji swego stanu. Oddanie się Maryi było dla niego największym wsparciem. Nie wypuszczał z rąk różańca. Zaczął pielgrzymować do sanktuariów maryjnych. Pierwsza pielgrzymka do Loreto była dla niego tak radosnym doświadczeniem, że zaczął organizować w swoim mieście oddział Unitalsi, Włoskiego Krajowego Towarzystwa Transportu Chorych, zaangażował się w organizację pociągów dla pielgrzymów udających się do Loreto. Zapytany, dlaczego uczestniczy w pielgrzymkach maryjnych, odpowiada: z pobożności i aby podziękować u stóp Najświętszej Maryi Panny za wielką łaskę pogodzenia.

Kolejny rozdział w cierpieniu Giunia otwiera się, gdy poznaje on Centrum Ochotników Cierpienia. Myśl przewodnią księdza Novarese, by „pozyskać chorego przez chorego”, stała się dla Giunia bezwzględny obowiązek. W krótkim czasie udało mu się pozyskać tylu nowych członków Ochotników Cierpienia, iż ksiądz pralut zdecydował, aby mianować go odpowiedzialnym za Ochotników Cierpienia na środkowe Włochy. Trudno jest naprawdę pojąć, jak to było możliwe, że przykuły do łóżka Giunio, mogący zaledwie ruszać dłońmi, pisał setki listów i kartek nawołujących do działania i uczestniczenia w inicjatywach Centrum.

W Dzień Wszystkich Świętych 1951 roku Giunio wstępuje do Stowarzyszenia Cichych Pracowników Krzyża i całkowicie poświęca się Bogu przez ręce Maryi, ślubując czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. 2 marca 1953 r., po dwóch latach obfitujących w kolejne cierpienia, które Giunio z radością przyjmuje jako swoje powołanie, ks. Novarese wyznaczył go na odpowiedzialnego za męską gałąź Cichych Pracowników Krzyża. W duchu posłuszeństwa Giunio przyjmuje tę propozycję, pomimo swojego znikomego wykształcenia. Od razu nawiązał kontakt ze wszystkimi Cichymi Pracownikami Krzyża.

Sluga Boży Giunio Tinarelli całe swoje życie poświęcił służbie cierpiącym, którzy nie widzą sensu swojego cierpienia. (Mt 20, 6-7). Rozumując po ludzku, był biednym, schorowanym robotnikiem bez wykształcenia. „Tymczasem Bóg wybrał to właśnie, co dla świata jest głupie, aby zawstydić mądrych i to, co słabe w oczach świata, aby zawstydić mocnych”, bo tak naprawdę nikt nie jest mądry ani mocny. Każdy ma swoje słabości. Jeśli ich nie przyjmujemy jako nasz krzyż i nie pochylimy się, by z niego czerpać siły na drogę, to będziemy żyć kłamstwem. Nie możemy się oszukiwać, że misja ta będzie łatwa. Krzyż jest krzyżem. Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwoleńił świat (J 16,33). Pracownik Krzyża podejmuje się tej misji, nie spodziewając się innej wyplaty jak tylko tej od Krzyża.



Psalm 119, 67-72

Błądziłem, zanim przyszło utrapienie, * teraz jednak strzeżę Twego słowa. Dobry jesteś i dobrze czynisz, * naucz mnie ustaw swoich. Zuchwali knują przeciw mnie podstępny, * lecz z całym sercem strzeżę Twych postanowień. Odepiało ich serce od nadmiaru sadła, * a ja znajduję rozkosz w Twoim Prawie. Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, * bym się nauczył ustaw Twoich. Prawo ust Twoich jest dla mnie lepsze * niż tysiące sznuk złota i srebra.

Mimo wszystko

Ludzie są nierozumni, nielogiczni i samolubni. Kochaj ich mimo wszystko!
Jeśli czynisz dobro, oskarżają cię o egocentryzm. Czyń dobro mimo wszystko!
Jeśli odnosisz sukcesy, zyskujesz fałszywych przyjaciół i prawdziwych wrogów.
Odnos sukcesy mimo wszystko!
Twoja dobroć zostanie zapomniana już jutro.
Bądź dobry mimo wszystko!
Szlachetność i szczerść wzmagają twoją wrażliwość.
Bądź szlachetny i szczerzy mimo wszystko!
To, co budujesz latami, może runąć w ciągu jednej nocy.
Buduj mimo wszystko!
Ludzie w gruncie rzeczy potrzebują twojej pomocy, mogą cię jednak zaatakować, gdy im pomagasz.
Pomagaj mimo wszystko!
Dając światu najlepsze, co posiadasz, otrzymujesz ciosy.
Dawaj światu najlepsze, co posiadasz
MIMO WSZYSTKO!

ROK WIARY - ŚWIADECTWO MIŁOSIĘRDZIA



Benedykt XVI, Świątyni Dzień Chorego w Lourdes

Rok Wiary będzie również dobrą okazją do wzmocnienia składania świadectwa miłosierdzia. Św. Paweł przypomina: «Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość — te trzy: [jednak] największa z nich jest miłość» (1 Kor 13, 13). Apostoł Jakub użył słów jeszcze mocniejszych, które zawsze pobudzały chrześcijan: «Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: 'Idźcie w pokój, ogrzejcie się i na jedzcie do syta!' — a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała — to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę na podstawie moich uczynków» (Jk 2, 14-18).

Wiara bez miłości nie przynosi owocu, a miłość bez wiary byłaby uczuciem nieustannie zagrożonym przez zwątpienie. Wiara i miłość potrzebują siebie nawzajem, jedna pozwala bowiem drugiej się urzeczywistniać. Nie-mało chrześcijan istotnie poświęca swoje życie z miłością osobom samotnym, zepchniętym na margines lub wykluczonym, jako tym, którzy jako pierwsi nas potrzebują i są najważniejsi z tych, których trzeba wesprzeć, ponieważ właśnie w nich odzwierciedla się oblicze samego Chrystusa. Dzięki wierze możemy rozpoznać w tych, którzy proszą o naszą miłość, oblicze zmarłego twychwstającego Pana. «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25, 40) — te Jego słowa są przestroga, o której

nie wolno zapominać, i nieustannym wezwaniem, aby przekazywać innym tę miłość, z którą On troszczy się o nas. To wiara pozwala rozpoznać Chrystusa, a Jego miłość pobudza do tego, aby spieszyć Mu z pomocą za każdym razem, kiedy w bliźnim staje na drodze naszego życia. Umocnieni wiarą, patrzmy z nadzieją na nasze zaangażowanie w świecie, oczekując «nowego nieba i nowej ziemi, w których zamieszka sprawiedliwość» (2 P 3, 13; por. Ap 21, 1).

15. Będąc już u kresu życia, apostoł Paweł prosi swego ucznia Tymoteusza, by «zabiegał o wiarę» (por. 2 Tm 2, 22) z taką samą stałością, jak kiedy był młodym człowiekiem (por. 2 Tm 3, 15). Czujemy, że ta zachęta skierowana jest do każdego z nas, aby nikt nie był leniwy w wierze. Jest ona towarzyszką życia, pozwalającą nam dostrzegać wciąż na nowo cuda, które czyni dla nas Bóg. Wiara, która stara się rozpoznawać znaki czasu we współczesności, zobowiązuje każdego z nas do stawiania się żywymi znakami obecności Zmartwychwstałego w świecie. Współczesny świat szczególnie potrzebuje dziś wiarygodnego świadectwa osób mających umysł i serce oświecone przez Słowo Boże i zdolnych otwierać serca i umysły tak wielu ludzi na pragnienie Boga i prawdziwego życia, które nie ma końca.

«By słowo Pańskie szerzyło się i rozświałało» (2 Tes 3, 1) — oby ten Rok Wiary sprawił, że nasza więź z Chrystusem Panem będzie się coraz bardziej umacniała, gdyż tylko w Nim jest pewność przyszłości i gwarancja prawdziwej i trwałej miłości. Słowa apostoła Piotra rzucą ostatni promień światła na wiarę: «Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych świadectw. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczonego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwale i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa. Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widziacie, przecież wierzyacie, a uczynicie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary — zbawienie dusz» (1 P 1,



ROK WIARY 2012 2013

6-9). Chrześcijanie w swym życiu zaznają radości oraz cierpienia. Iluż świętych doświadczało samotności! Iluż wiernych, także w naszych czasach, doświadcza milczenia Boga, podczas gdy chcieliby oni usłyszeć Jego pocieszający głos! Doświadczenia życia z jednej strony pozwalały zrozumieć tajemnicę krzyża i ucześnieść w cierpieniach Chrystusa (por. Kol 1, 24), a z drugiej są wstępem do radości i nadziei, do których prowadzi wiara: «Ileż to niedomagam, tyleż jestem mocny» (2 Kor 12, 10). Wierzymy z mocnym przekonaniem, że Pan Jezus pokonał zło i śmierć. Powierzamy się Jemu z tą pewną ufnością: On, obecny wśród nas, zwycięża moc złego (por. Łk 11, 20), a Kościół, widzialna wspólnota Jego miłosierdzia, trwa w Nim jako znak ostatecznego pojednania z Ojcem.

Ten czas łaski zawierzmy Matce Bożej, nazwanej «błogosławioną», ponieważ «wierzyła» (Łk 1, 45).

SPORTOWO I RADOŚNIE

z Paraolimpiady mogły dać wymowny obraz hartu ducha i samozaparcia wszystkich niepełnosprawnych zawodników startujących w Londynie. Zawody sportowe, jakie odbyły się już po raz czwarty w Głogowie, mogły dostarczyć obserwatorom podobnych wrażeń i refleksji.

Olimpiada Victoria tym razem nie miała wymiaru międzynarodowego, jak to było w zeszłym roku. Odległości jednak, jakie pokonały niektóre zespoły, aby się znaleźć w Głogowie, są imponujące. Najwięcej zespołów (6) reprezentowało gospodarzy zawodów. Tradycyjnie silna, bo licząca 4 zespoły i w sumie 60 osób, była reprezentacja ośrodków z Zielonej Góry. Za nimi plasowała się Nowa Sól z trzema zespołami i Wschowa z podwójną reprezentacją. Obok grupy ośrodków, które można by nazwać stałymi gośćmi Olimpiady, było też dość dużo zespołów, które do Głogowa zawitały po raz pierwszy i to bardzo cieszy. Byli wśród nich ośrodki z Wrocławia, Złotoryi, Bolesławca, Polanicy Zdroju, Mikoszowa, Mokrzyszowa, Brzegu Dolnego, Dobroszewa, Ścieżana, Rakoniewic, Rydzyny, Wąbrzycha i, przebywających akurat na turnusie w Domu Uzdrawienia Chorych, mieszkających w Domu Osób Niepełnosprawnych. Choć polska telewizja nie stworzyła nam możliwości śledzenia zmagania tych wyjątkowych sportowców, to jednak same urywki czy krótkie relacje

z Konina. Największy trud w dotarciu do Głogowa musiała pokonać grupa z zaprzyjaźnionego Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Nidzicy. Sam dojazd na Olimpiadę zajął im więcej niż trwały cały zawody.

Zorganizowanie zawodów w połowie września, a więc krótko po zakończeniu okresu wakacyjnego, okazało się sporym wyzwaniem. Na listowne zaproszenia rozslane pod koniec czerwca do szkół i ośrodków dla osób niepełnosprawnych z trzech województw odpowiedziało w sierpniu zaledwie kilka z nich. Ostatecznie jednak w dniu Olimpiady na liście startowej znalazło się aż 38 zespołów z łączną liczbą 339.



uczestników, co czyni IV wydanie Victorii najliczniejszym z dotychczas organizowanych.

W dniu Olimpiady wydawać się mogło, że kolejną przeciwnością, która wręcz uniemożliwi przeprowadzenie zawodów, będzie pogoda. Od rana nad Głogowem wisiały ciemne chmury. W opóźniającej się już godzinie rozpoczęcia zmagania sportowych padał rzęsisty deszcz. Część zaplanowanych dyscyplin została przeniesiona do przygotowanych namiotów i sali gimnastycznej, jednak jeszcze raz, że ich sportowy duch i wola walki są silniejsze niż wszelkie przeciwności. Zawody rozpoczęły się pomimo deszczu, który dawał się wszystkim we znaki jeszcze przez najbliższe godziny. Rywalizacja sportowa wyróżniła trzy zwycięskie zespoły. Trzeba jednak powiedzieć, że w tej Olimpiadzie wszyscy byli zwycięzcami. Wszyscy uczestnicy więc, jak co roku, otrzymali dyplomy uczestnictwa, sportowe koszulki ze zna-



kiem Olimpiady, a także praktyczne nagrody: torby podróżne i termiczne kubki, które może posłużą im w czasie kolejnej olimpiady. Po sportowym wysiłku na naszych zawodników czekał ciepły posiłek przygotowany przez miejscową kuchnię. Uroczyste wręczenie nagród i medali odbyło się już w promieniach przedzierającego się przez chmury słońca.

Aura okazała się o wiele laskawsza dla najmłodszych, którzy już dnia następnego stawili się w Głogowie w liczbie 202 osób na Sportowy Dzień Radości. Jak sama nazwa wskazuje, impreza ta, podobnie jak w poprzednich latach, miała charakter sportowej zabawy, w której każdy z niepełnosprawnych uczestników był zwycięzcą. Po raz kolejny zagostyli w Głogowie dzieci z Jaskotlii, Ludwikowic Kłodzkich, Szklark Górnych, Wierzbic i Wschowy. W zabawach wzięli udział podopieczni Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych i innych placówek oświatowych ze Świebodzina, Nowej Soli, Legnicy, Lubina, Oleśnicy i Bolesławca. Nie mogło zabraknąć wychowanków Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych z Głogowa, a także dzieci z Przedszkola Integracyjnego nr 20. W odróżnieniu od uczestników Olimpiady, wśród uczestników Sportowego Dnia Radości, dominowała niepełnosprawność fizyczna. Wiele z nich poruszało się na wózkach inwalidzkich. Dodatkową dużą atrakcją dla dzieci były przejażdżki bryczką oraz na koniu i maosle.

Obie imprezy, już tradycyjnie, objęli patronatem honorowym: ks. bp Stefan Regmunt (Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej) oraz władze miasta i powiatu głogowskiego, Prezydent Jan Zubowski oraz Starosta Rafał Rokaszewicz. Oba urzędy przeznaczyły kwoty pieniężne na nagrody dla zwycięzców zawodów. Szczególną uwagę wśród zebranych sportowców miał przedstawiciel Prezydenta Miasta, który pomimo padającego deszczu był obecny zarówno na otwarciu Olimpiady, jak i na dekoracji zwycięzców.



Olimpiada Victoria odbyła się dzięki środkom przekazanym przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Fundusze na Sportowy Dzień Radości przeznaczył Dolnośląski Urząd Marszałkowski. Mammy nadzieję, że dzięki wsparciu tych instytucji jeszcze nie raz będziemy mogli w Głogowie oglądać radość osób niepełnosprawnych pokonujących własną słabość w przygodzie ze sportem.



NASZ NOWY BUS



Dzięki wsparciu Fundacji POLSKA MIEDŹ S. A. mogliśmy sfinalizować kredyt zaciągnięty na kupno nowego busa. Fundacja przekazała wspólnocie 50 tysięcy zł. Uroczyste poświęcenie pojazdu odbyło się podczas olimpiady sportowej Victoria. W celu przekazania przyznanej kwoty była z nami obecna prezes Fundacji, Cecylia Ewa Stankiewicz. Cieszymy się, że możemy tak szybko po wypadku służyć naszym niepełnosprawnym, ułatwiając im dotarcie do naszego ośrodka, organizując wspólne wycieczki.

Andrzej Maciejewski

GALERION

11 października odbyło się w naszym Domu uroczyste otwarcie glogowskiej wystawy w ramach I Dolnośląskiego Przeglądu Twórczości Osób Niepełnosprawnych Galerion 2012. Nasza wystawa była trzecią z cyklu czterech prezentacji regionalnych. Poprzednie odbyły się w Szczawnie i Jeleniej Górze, ostatnia zaś będzie miała miejsce we Wrocławiu. Idea przeglądu powstała w Urzędzie Marszałkowskim z inicjatywy naszego Wicemarszałka Radosława Molonia. Ideę tę podjęły wspólnie: Stowarzyszenie „Motyl” z Wałbrzycha, „PENTATONIKA” z Jeleniej Góry, Fundacja Rosa z Wrocławia oraz Cisi Pracownicy Krzyża.



Przewodniczący Rady Miasta Głogowa Andrzej Kosiński, Pełnomocnik Starosty Głogowskiego ds. Osób Niepełnosprawnych Agnieszka Dyk, Dyrektor PCPR Głogów Krystyna Piasecka-Olejniczak, Radny Powiatu Głogowskiego Jeremi Hołownia oraz Prezes Stowarzyszenia „Motyl” Jerzy Karmiński – koordynator przeglądu. Wystąpieniem i zgłoszonym pracom przyglądało się jury, które zakwalifikuje najlepsze z nich do wystawy fi-



nalowej w Szczawnie Zdroju (7 grudnia br.). Prezentację glogowską uświetniły wspólny poczęstunek – obfity obiad z deserem.

Zachęcamy do oglądania glogowskiej wystawy, która potrwa do 25 października. Zarejestrowane prezentacje i prace z pozostałych części Dolnego Śląska oglądać można na stronie www.galerion.pl



NIE PODDAWAJ SIĘ! FAR W GŁOGOWIE- -UŚMIECHOWIE :)

Staramy się stworzyć pomost między szpitalem a domem. Często bowiem ludzie, którzy wychodzą po wypadku ze szpitala, nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić, jaki wybrać wózek, jak na co dzień radzić sobie z tą nową sytuacją. Docieramy do nich poprzez nawiązywanie kontaktu z oddziałami szpitalnymi, lekarzami. Pomocą są dla nas nasi wolontariusze, którzy pracują w szpitalach. Oni dają nam informacje, do kogo trzeba podjechać. A czasem to z oddziału dzwonią do nas: słuchajcie, mamy tu człowieka po wypadku, wpadnijcie do nas, pomożecie, doradźcie.

Kiedyś mieliśmy projekt „Pierwszy wózek” – wypożyczałimy na rok wózek, aby człowiek po wypadku mógł się z nim zaznajomić, spraktykować. Bo najczęściej jest tak, że jeśli my nie dotrzemy do takiej osoby, dostaje ona wózek nieodpowiedni, mało funkcjonalny, który nie pozwala mu na aktywne życie, a wręcz przeciwnie, utrudnia je...

Teraz prowadzimy projekt dotyczący aktywizacji zawodowej – dzięki niemu osoba niepełnosprawna może podnieść swoje kwalifikacje poprzez bezpłatne szkolenia i kursy, może zdobyć prawo jazdy, znaleźć jakiś ciekawy staż, zorientować się na rynku pracy.

Prowadzimy wiele działań, które mają rozpropagować działalność naszej fundacji. Najlepszymi jednak

wizytówkami są sami uczestnicy obozów, ich głos, gdy wracają do swoich domów: słuchaj, byłem na takim obozie, nauczyłem się tylu rzeczy, była super atmosfera, fajni ludzie.

Czasem tytuł naszej fundacji jest mylnie kojarzony z rehabilitacją medyczną. Natomiast my mamy na celu nauczyć, jak żyć z niepełnosprawnością – jak jeść właściwie, jak się ubrać, umyć samodzielnie, jak wsiąść na wózek, przesiąść się, itp. Naukę taką prowadzimy m.in. na naszych obozach. I tam instruktorami są także osoby na wózkach, po wypadkach, z różną niepełnosprawnością. I to one najszybciej trafiają – są żywym przykładem tego, co można osiągnąć, jak można żyć, radzić sobie na co dzień. To są także nasze wzorce osobowe. I to oni pokazują uczestnikom obozu, jak się ubierać, przebierać. Na tym obozie jest aż siedmiu instruktorów na wózkach, którzy wcześniej jeździli ze mną jako uczestnicy. Takie moje dzieci... Kiedyś „znęcałam się nad nimi” i godzinami pracowali nad poprawą swojej funkcjonalności. A teraz oni tworzą kadrę.

Fundacja przymierza się projektu dla rodziców i dzieci. Bo matki najczęściej zostają same z tym problemem, jak wychodzi ze szpitala. Także i na tym obozie mamy dni, kiedy robimy szkolenie dla rodziców. Sadzamy ich na wózkach i przechodzą te same zadania



treningowe, co dzieci. Najczęściej wychodzą z placem – bo nagle rozumieją, ile to wszystko wymaga wysiłku i że często trzeba przemyśleć swoje wymagania. Nie chodzi jednak o to, by oni zaczęli swoje dzieci wyręczać i jeszcze bardziej się nad nimi uzalać, ale by zrozumieli ten rodzaj wysiłku i umieli dopinguować dzieci w dalszym rozwoju: widzisz, jest trudno, ale jak będziesz ćwiczył, będzie ci łatwiej, osiągniesz jeszcze więcej.

Tak komentuje ten pomysł mama Mateusza, Sabina Bronowicka: pierwszy raz doświadczyłam, jak to jest poruszać się na wózku. Mieliszy maraton z dziećmi. Widzę, jak świetnie Mateusz sobie radzi, z czym ma problem. Wiem, jak mu pomóc, czego mogę wymagać, czego nie. Było to super doświadczenie. Cieszę się, że poznałam innych rodziców. Już planujemy kolejne spotkania.

Jestemy u Cichych, bo w Polsce jest naprawdę problem ze znalezieniem odpowiedniego ośrodka. Ich po prostu za wiele nie ma. No a poza tym... tutaj jest znacznie... Całe otoczenie, a teraz jeszcze te konie...

Głos instruktorów

Aleksandra Ślusarczyk, instruktorka: staramy się jak najbardziej usamodzielnić dzieci na obozie, wzmożnić mięśnie, nauczyć technik poruszania się. Dzieci mają zapewnioną pełną asekurację.

Joanna Czajko, instruktorka: instruktorzy na wózkach są żywym przykładem tego, że można coś ze sobą zrobić, normalnie żyć, czegoś się nauczyć, być aktywnym. Staramy się tę naszą wiedzę przekazywać dzieciom, aby mogły samodzielnie funkcjonować, a potem aby nas godnie zastąpiły w roli instruktora. Ludziom się wydaje, że osoba na wózku jest już do końca uzależniona od osób trzecich, a ona może tak naprawdę zrobić wszystko, ale musi znać pewne techniki. Jako osoba niepełnosprawna mogę i wejść na schody, i tańczyć, i założyć rodzinę – inny jest tylko sposób, w jaki to zrobić. Wiem też, że jeśli ja pierwsza nie wyjdę do świata, to świat się na mnie sam nie otworzy. I o tym też mówię dzieciom – pokażcie, że też umiecie być fajnymi przyjaciółmi. zainteresujcie się innymi, uśmiechnijcie się do nich.

Jan Zorychta, instruktor, rehabilitant: Pierwszy raz o fundacji usłyszałem na studiach z rehabilitacji. Po-



Instruktorzy: Joanna Czajko i Paweł Kamiński



myślałem więc, że może mi się to przydać. I nie myliłem się. Praca tutaj jest bardzo wymagająca, ale bardzo fajna. Pojechałem na jeden obóz, drugi, kolejny. Dzisiaj to jest moja praca.

Mariusz Laszczowski, instruktor: Ludziom jest trudno zrozumieć, że nie zawsze taktemu człowiekowi na wózku trzeba od razu pomagać i patrzeć na niego tylko jak na obiekt do litowania się i wyręczenia. Ktoś z boku powie: jak możesz dziecku krzywdę robić, no czemu nie pomożesz mu ubrać tej skarpetki? A przecież ono kiedyś zostanie samo i będzie musiało sobie kiedyś tę skarpetkę ubrać. Te ćwiczenia są po to, by nauczyć technik i pomóc w jak największym usamodzielnieniu. I tego też uczymy rodziców – by nie wyręczali swoich dzieci. Ludzie jednak tego nie rozumieją, oskarżają potem rodziców, że są okrutni, bo nie ułatwiają im ich i tak trudnego życia. Dziecko np. jedzie na wózek, a matka idzie obok i zaraz pada komentarz – no dlaczego ona temu dziecku nie pomoże, nie popcha tego wózka.

Paweł Kamiński, instruktor: Taką fundacją jak FAR jest niezbyt bledna. Szpital poskręca pacjenta, wypisze i ma

DOM

go z głowy. Jeśli nie dotrze do niego w porę FAR, zaraz znajdując się firmy, które chcą wypchnąć swoje wózki. A zasada jest taka, że jak dostaniesz taki wózek, to przez pierwsze 5 lat nie możesz starać się o nowy, bo NFZ tego nie zrefunduje. Ten pierwszy wózek, jaki w ten sposób dostałem, ważył ze 30 kg – nie da się nim przejechać nawet powierzchni o grubości płytki, o schodach zapomnij. O ubikacji też...

Instruktorzy stwierdzają, jednym głosem: nauczyliśmy się głównie cierpliwości. Dzieci mają bardzo dużą chęć zabawy, chęć życia, poznawania. I to nas fascynowało. Nie ogarniemy ich nieziemskich pomysłów... Nauczyliśmy się też poczucia humoru. I dużej współpracy.

Apelują do swoich podopiecznych: nie poddawajcie się, starajcie się dążyć do celu. Mieście dużo cierpliwości i wytrwałości. Nie zawsze będzie z wami ktoś, kto wam pomoże. Zadbajcie więc o swoją samodzielność!



*Było bardzo fajnie. Na pewno będę starać się ćwiczyć te umiejętności w domu.
Natalika Drzewiecka*

Dzieci apelują: chciałabym, aby ludzie mijający mnie na ulicy nie traktowali mnie jak niepełnosprawna, ale jak normalna, równą im osobę; aby bardziej otworzyli się na kontakt z niepełnosprawnymi, nie bali się podejść, nie bali się pomagać, nie odsuwali się od nich.

*Uczyłam się od podstaw przesiadania, doskonalłam ubieranie spodni. Było wiele fajnych treningów, które pomagały mi wzmocnić ręce. Mielismy dyskoteki, jeździłismy na basen.
Ola Przybyłowska*



*Było cudownie. Nauczyłam się robić balanse – chodzić o urzymywanie się na kółkach. Najtrudniejsze było dla mnie zjeżdżanie tyłem po schodach. Poznałam tylu fajnych ludzi. Aż się nie chce wyjeżdżać do domu...
Emilia Hanzel*

*Nauczyłam się przesiadania, ubierania skarpetek, bluzki. Wszystko dzięki Oriante. Zapraszam ją do mojego domu. Będę za nią bardzo tęsknić. Nie mogę się od niej odkleić. Będziemy ze sobą dzwonić. Kocham swoją Oriantę.
Michalina Krysińska*



*Nauczyłam się dużo nowych rzeczy – jak dobrze poruszać się na wózku, robić balanse, kąpać się.
Paulina Burba*



Magdalena Piechowska

Trochę historii...

W 1976 roku, na Igrzyskach Paraolimpijskich w Kanadzie niepełnosprawni sportowcy ze Szwecji zauważyli, że ich koledy ze Stanów Zjednoczonych, z tymi samymi dysfunkcjami, są sprawniejsi i bardziej samodzielni od nich dzięki specjalnym treningom sportowym. Po stanowili wprowadzić takie treningi w swoim kraju. Zaczęli organizować obozy. Wkrótce powstała formalna organizacja pozarządowa – grupa rekrutująca do aktywnej rehabilitacji. W latach osiemdziesiątych myśli, że powrót do społeczeństwa jest kwestią woli osoby niepełnosprawnej i że ludziom z uszkodzonym rdzeniem kręgowym trzeba stworzyć warunki do samodzielnego decydowania o sobie, dotarła również do Polski. W sierpniu 1988 roku odbył się pierwszy w Polsce obóz wprowadzający. Prowadziło go 12 instruktorów szwedzkich oraz 18 instruktorów polskich. Uczestniczyło w nim 30 Polaków, dobranych tak, by w przyszłości sami mogli zostać instruktorami. Osoby obecne na tym obozie były inicjatorami utworzenia Grupy Aktywnej Rehabilitacji w Polsce. W tym samym roku powstała też Fundacja Aktywnej Rehabilitacji FAR.

Celem Fundacji jest:

1. aktywizacja społeczna i zawodowa osób niepełnosprawnych, ze szczególnym uwzględnieniem osób poszkodowanych w wypadkach komunikacyjnych z udziałem narządu ruchu;
2. pomoc w przystosowaniu stanowisk pracy do potrzeb osób niepełnosprawnych
3. szkolenie i doskonalenie zawodowe osób niepełnosprawnych;
4. dostosowanie lokali mieszkalnych i innych obiektów do potrzeb osób niepełnosprawnych.

W SZKOLE ANIMATORÓW

W dniach 21-23.IX. 2012 r. uczestniczyłam wraz z całą grupą z Elbląga w spotkaniu dla animatorów CVS, czyli w „Szkoła animatorów”. Przede wszystkim był to czas wspólnej modlitwy oraz poszerzenia wiedzy dotyczącej apostołatu – jego początków, aktualnych działań, a także wizji dalszego rozwoju. Udział w tych dniach formacyjnych wzięli delegaci niemal z całej Polski (Elbląg, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Warszawa, Wrocław, Częstochowa, Zawada, Stare Kurówo, Głogów). Pierwszym tematem konferencji było: „Życie i dzieło Sługi Bożego ks. Pral. Luigię Novarese”. Wygłosiła nam go s. Małgorzata Małska, która osobiście miała okazję poznać ks. Luigię. Jego życiorys, dzieło i apostołat przybliżyła nam też po to, aby jeszcze lepiej przygotować nas do beatyfikacji, która zbliża się szybkimi krokami.

Przyszły Błogosławiony, jak obiecał Niepokalanej, poświęcił całe życie chorem, tworząc Maryjną Ligę Kapłanów, Centrum Ochotników Cierpienia, Cichych Pracowników Krzyża i Braci i Siostry Chorych. Idea jego apostołatu jest dobrowolne ofiarowanie cierpienia, w myśl orędzia Niepokalanej z Lourdes i Fatimy, w którym Matka Boża prosi o modlitwę, pokutę i zadośćuczynienie za grzeszników. Wieczorem zaś mieliśmy okazję posłuchać ks. Novaresego, który osobiście opowiedział o swoim doświadczeniu choroby. Usłyszeć jego głos choć z płyty – to robił miłe wrażenie.

Temat kolejnej konferencji brzmiał: „Grupy przewodnie i ich dynamika”. Wygłosiła go s. Beata Dyko. Siostra przypomniała nam, że działalność apostołatu



CVS oparta jest w dużym stopniu na dwóch zasadach: chory źródłem czynu, chory pomocą choremu. Oznacza to, że chory pozyskuje chorych do apostołatu, by czynnie włączyć się w życie i misję Kościoła. Główną osią działalności CVS są tzw. „grupy przewodnie”, które jako pierwsze powstały w Lourdes w 1952 r. Grupy te mają za zadanie, oprócz wspólnej modlitwy, za pomocą dialogu i dzielenia się wartościami wspierać tych, którzy zmagają się z trudem cierpienia. Takie spotkania formacyjne w grupach nie tylko wspomagają duchowo, ale poszerzają horyzonty.

Podczas tego spotkania powstały małe grupy dzielenia, gdzie jeszcze bardziej mogliśmy wymienić się własnym doświadczeniem apostołskim, posłuchać, jak rozwija się apostołat w innych regionach Polski, z czym się boryka i jak możemy wspólnie sobie pomóc, poszerzając to dzieło, oparte na ofiarowaniu swojego cierpienia i zjednoczeniu go z Krzyżem Chrystusa. Przekonał się boryka, z którymi się borykamy, nie są tylko nasze, ale dotyczą i innych diecezji, np.: brak zainteresowania i pomocy ze strony niektórych kapłanów, mała aktywność członków apostołatu i małe nagłośnie- nie o tym apostołstwie. Były również pozytywne relacje: wspólnie przeżywane Msze św. dla chorych, odwiedza- nie chorych, wspólna modlitwa, dzielenie się słowem Bożym i wspólnie przeżytym doświadczeniem życia, cierpienia. Pokazały, że jesteśmy wspólnotą, która dźwi- gającą swój krzyż, wraz z Maryją chce kroczyć za Chry- stusem.

Nasuwa się pytanie: co dają takie spotkania, przy- jazdy do „Domu Uzdrawienie Chorych”? Przede wszystkim ten Dom ma duszę. Tu panuje atmosfera rodzinna. Tu mogę ubogać się wciąż na nowo cha- ryzmatem założyciela Sługi Bożego L. Novarese. Wiem, jak mogę dotrzeć do chorego, pomóc przełamać bariery lęku, jak wspierać chorych, którzy borykają się z pro- blemem choroby i cierpienia. Tu mogę dać świadectwo o sobie, że cierpienie może być drogą chrześcijańskiej miłości. Tu uczyć się, jak walczyć o akceptację w swoim środowisku, jak być czynnym apostołem w Kościele na miarę swoich możliwości. Za każdym razem po- wracam po takich spotkaniach bardziej wzmocniona Bo-

żym duchem i wielkim bagażem nowych wiadomości, którymi się dzielę na naszym comiesięcznym spotkaniu w parafii bł. Doroty w Elblągu.



CVS WROCŁAW - MAMY STATUT!



strukturalne i prawne. Zatwierdzony statut, w swoim kształcie jest oficjalnym dokumentem i potwierdza nasze istnienie i prawo do działania na terenie archidiecezji.

Wiele trzeba było starań, aby doszło do powstania tego dokumentu, wiernie sekundował nam przy tym nasz moderator ks. Janusz Malski, prawnik Bogumił Maszewski i szereg innych osób. Cieszyliśmy się też poparciem bpa Andrzeja Siemienińskiego. Radość nasza z faktu zatwierdzenia statutu była tak wielka, iż postanowiliśmy uroczystie świętować to wydarzenie. Z tej okazji została odprawiona Msza Święta, podczas której słowo wygłosił ks. Janusz Malski. Po Mszy miała miejsce wspólna agapa, w której uczestniczyli niemal wszyscy członkowie apostołatu i zaproszeni goście (w sumie ponad 60 osób). W trakcie wspólnego biesiadowania towarzyszyła nam muzyczna oprawa zapewniona przez grupę muzyczną, na co dzień działającą na rzecz Schroniska Brata Alberta we Wrocławiu pod kierunkiem Aleksandra Kowalskiego. Bardzo to się nam wszystkim podobało, a szczególnie wspaniałe wykonanie naszego hymnu: „Pozwól mi uwierzyć, Panie”.

Podczas agapy zostały uroczyste wręczone nowym członkom legitymacje, natomiast ks. J. Malski przybliżył uczestniczącym cele statutowe, a także sam statut i jego znaczenie. Głos zabrała też s. Ewa Figura i poszczególni animatorzy. W naszym święcie uczestniczyli zaproszeni kapłani z parafii naszej archidiecezji, w których obecny jest już apostołat parafia pw. św. Marii ksmyliłana Marii Kolbego, parafia pw. św. Augustyna, parafia pw. św. Henryka). Na terenie archidiecezji działa także grupa w Borku Strzelińskim i w Oleśnicy. Centrum Ochołników Cierpienia – Apostolat Zbawczego Cierpienia Archidiecezji Wrocławskiej, tak bowiem brzmi oficjalna nazwa naszego apostołatu, jest już na stałe wpisany w dzieje wrocławskiego kościoła, od nas samych zależy jego dalszy rozwój i działanie z pomocą Bożą!



Wrocławskie Centrum Ochołników Cierpienia ma powody do radości i dumy. Po wielu długich przygotowaniach i perturbacjach udało się doprowadzić do końca sprawę zatwierdzenia statutu. Dokonało się to w Święto Matki Bożej Bolesnej (15 września br.), we wrocławskim kościele pw. św. Augustyna, będącym jednocześnie Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Aktu zatwierdzenia Statutu Apostołatu Zbawczego Cierpienia – Centrum Ochołników Cierpienia Archidiecezji Wrocławskiej dokonał abp Marian Golebiewski. To bardzo istotne dla dalszej działalności apostołatu, gdyż nie tylko potwierdza naszą podmiotowość, ale nadaje też kształt

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI

Człowiek człowiekowi wilkiem
Lecz ty się nie daj zwilczyć
Człowiek człowiekowi bliźnim
Z bliźnim się możesz zablźnić

Edward Stachura



Od czternastu lat hasło to staje się zaszczepioną nazwą statuetki przyznawanej osobom poświęcającym się działalności dobroczynnej. I choć łacińska sentencja ma wydźwięk negatywny, poetyczna wersja autorstwa Edwarda Stachury wykorzystana przez organizatorów tego święta budzi już dziś tylko pozytywne emocje.

Uroczystość odbyła się 7 października w parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. W kategorii kandydaci indywidualni wyróżnione zostały cztery panie: Dorota Hryncewicz z Ogardów, Lidia Matuszewska i Ludmiła Zajac z Gorzowa Wielkopolskiego oraz Stanisława Thuczek z Nowej Soli; w kategorii darczyńcy: Fundacja Polska Miedź oraz głogowski Zakład Karny. Statuetki wręczał bp Stefan Regmunt. W tym roku dzień ten był więc szczególnie radosny dla wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Aż trzy statuetki trafiły do osób bezpośrednio związanych z wspólnotą.

Lidia Matuszewska (83 lata) – osoba niewidoma i poruszająca się na wózku, która pomimo swojej niepełnosprawności czynnie działa w apostołacie CVS od początków jego istnienia w Polsce (czyli od 25 lat). Nie tylko regularnie jeździ na spotkania formacyjne i turnusy organizowane przez wspólnotę, ale sama pomaga organizować grupy pielgrzymkowe. Zachęca już wiele osób do udziału w rekolekcjach i uczestniczenia w grupie CVS. Jest zawsze dyspozycyjna, czynnie ewangelizuje, dbając o kontakt z innymi niepełnosprawnymi, chorymi. Jak napisał w uzasadnieniu przyznania nagrody jej promoszcz, ks. Zbigniew Kobus, „pomimo swojej trudnej sytuacji życiowej zachowała zawsze pogodę ducha. Poprzez dar swego życia zawsze pragnęła wspierać Kościół”.

Fundacja Polska Miedź – dzięki jej pomocy wspólnota może realizować wiele działań na rzecz osób niepełnosprawnych. Do najważniejszych należy dofinansowanie organizacji olimpiad sportowych dla dzieci i młodzieży, pomoc przy adaptacji sali gimnastycznej, zakup sprzętu rehabilitacyjnego i sportowego dla osób niepełnosprawnych, dofinansowanie zakupu nowego samochodu służącego do przewozu osób niepełnosprawnych.

Zakład Karmy w Głogowie – dzięki przychylności jego dyrektora, ppłk. Ryszarda Kędzi, od 2008 r. osadzeni mogą wykonywać prace wolontariackie na rzecz domu „Uzdrowienie Chorych”. Pomagają w pracach gospodarczo-porządkowych, ogrodniczych i budowlanych. Niektórzy z nich pełnią także rolę wolontariuszy, służąc osobom niepełnosprawnym podczas turnusów rehabilitacyjno-rekolekcyjnych (w ubieraniu, karmieniu, toalecie, podczas rehabilitacji). Praca ta jest świetną formą resocjalizacji – osadzonym pozwala odbudować system wartości i lepiej przygotować się na czas wolności, a osobom przybywającym na turnusy pozwala inaczej spojrzeć na człowieka z zakładu karnego.

GRATULUJEMY!

UCZĘ SIĘ CIEBIE, CZŁOWIEKU...

Szkolenie formacyjne dla kapelanów szpitali, hospicjów i Domów Opieki Społecznej

Uczę się ciebie, człowieku
Powoli się uczę, powoli
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli.

O świecie nadzieją zakwita
Pod wieczór niczemu nie wierzy
Czy wąpi, czy ufa – jednak –
Do ciebie, człowieku należy.

Uczę się ciebie i uczę
I wciąż cię jeszcze
nie umiem –
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną
rozumiem.

Jerzy Liebert



Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej stało się 27 września szkołą dla kapelanów szpitali, hospicjów i domów opieki społecznej z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. W spotkaniu formacyjnym uczestniczył Biskup Ordynariusz Stefan Regmunt, który jednocześnie sprawuje funkcję przewodniczącego Zespołu KEP ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Jego Ekscelencja przewodniczył porannej Mszy św., wygłaszając homilię, w której ukazywał, jak ważna jest łączność kapłana z Jezusem, jego codzienna formacja moralna. Tylko dzięki tej stałej czułości, tylko dzięki nieustannemu rozwojowi bliskiej relacji z Bogiem możliwa jest pełna poświęcenia i miłości praca na rzecz drugiego człowieka, szczególnie człowieka cierpiącego.

Po Mszy św., która była tą pierwszą i najważniejszą lekcją, rozпочęły się wykłady przygotowane przez zespół prowadzony przez ks. prof. Stanisława Warzeszaka – Krajowego Duszpasterza Służby Zdrowia. W gronie prelegentów byli: ks. dr Piotr Krakowiak (Krajowy Duszpasterz Hospicjów), ks. Arkadiusz Zawistowski (członek Krajowej Rady ds. Duszpasterstwa Służby

Zdrowia), mgr Anna Janowicz (Prezes Fundacji Lubię Pomagać, pielęgniarka) oraz Stanisława Tuczek (wolonariuszka, która w tym roku została wyróżniona statuetką „Człowiek Człowiekowi”).

Wszyscy z wykładowców okazali się praktykami, którzy od lat służą chorym, niepełnosprawnym, cierpiącym, dla których pomoc w odkrywaniu sensu cierpienia, sensu życia z chorobą, pomoc w radzeniu sobie z odchodzeniem stała się życiowym powołaniem, pracą i misją. Lekcje, jakich udzielił, nie były więc książkową teorią, ale bogactwem treści zacerpniętych z doświadczeń i obserwacji. Lekcje te były jednocześnie świadectwem ich życia. Między wierszami odeztać można było ich osobiste zaangażowanie, pasterską troskę i potrzebę dzielenia się swoją wiedzą i pomysłami.

Szkolenie to było ważne z tego powodu, iż jego tematem był człowiek cierpiący – nie jako przedmiot specjalistycznych badań, ale jako osoba duchowa, którą należy odczytywać w kontekście Ewangelii. Jak powiedział Jan Paweł II w homilii na Placu Zwycięstwa w roku 1979: „Człowieka bowiem nie można do końca

zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”. Kościół, a szczególnie sanktuarium maryjne, jest więc najlepszym miejscem do tego, by uczyć się człowieka – uczyć się człowieka cierpiącego, patrząc na mękę Syna Człowieczego i Jego Matki.

*Ks. prof. Stanisław Warzeszak
(Krajowy Duszpasterz Służby Zdrowia)*
KAPŁAN JAKO ALTER CHRISTUS

Powołanie kapłana w relacji do funkcji Chrystusa. Kapłan jako Słowo – wezwany do głoszenia słowa i sprawowania sakramentów, zwłaszcza sakramentów w służbie zdrowiu i w służbie zbawienia. Kapłan jako Pasterz – jako posługujący, otwarty na człowieka w jego zdrowiu i chorobie – posługiwanie to powinno obejmować konkretne okoliczności chorego, komunikację społeczną, posługę sakramentalną, posłuszeństwo wobec biskupa i Kościoła oraz otwartość na potrzeby pacjentów. Kapłan jako Sługa (także jako sługa Jąhwę z pieśni Izajasza) – ten, który służy w cierpieniu (także własnym cierpieniem) dla zbawienia innych, ten, który pomaga odkrywać sens cierpienia słowem i świadectwem, którego cechuje szczególna pokora wobec cierpienia i śmierci.

Chrystusowa postać kapłana to też postać uzdrawiania. Księża często pytają z lękiem o tę kwestię. Abp S. Gądecki na jednym ze spotkań powiedział: jeśli my, kapłani, nie będziemy w stanie poprowadzić usługi uzdrawiania w sposób prawidłowy, wymknie nam się spod kontroli ta praktyka, tak jak stało się to w przypadku wielu wspólnot, które w efekcie stały się grupami sekciarskimi. Nie bójmy się modlić nad chorymi z nalożeniem rąk, miejmy odwagę być uzdrowicielami.

Idziemy przez sale szpitalne – jedna osoba się spowiada, przyjmuje Komunię, reszta się tylko przygląda. Ale ta reszta także musi nas zainteresować – do nich także jesteśmy posłani. Wielu ludzi twierdzi dzisiaj, że nie potrzebuje Boga. I naszą rolą jest wzbudzenie w nich tego głodu Boga.

Dyrektwy w powołaniu kapłana szpitalnego – odpowiedzieć na nowe koncepcje rozumienia zdrowia



i choroby; towarzyszyć osobistemu chrześcijańskiemu przostwi człowiekowi; podejmować wyzwanie stawiane przez biotykę, by umieć wyjaśnić pojawiające się kwestie, typu in vitro, eutanazja, itp. Dyrektywy dla proboszcza – tworzenie duszpasterstw dla chorych i z chorymi, współpraca z całą rodziną chorego, zaangażowanie świeckich w postługę na rzecz chorych.

Ks. Arkadiusz Zawistowski (członek Krajowej Rady Duszpasterstwa Służby Zdrowia, kapłan szpitalny w szpitalu Bródnowskim w Warszawie)

TWÓRZYMY ZESPÓŁY

Ważne jest, abyśmy byli ludźmi zaufania. Środowisko szpitalne to sieć skomplikowanych relacji – tytuły, stopnie, zależności, rywalizacja, przy tym ogólna społeczna niechęć do Kościoła. Bardzo wiele więc zależy od świadectwa, jakie da własnie kapłan. Trzeba pamiętać, że kapłan szpitalny jest posłany do całego szpitalnego środowiska – nie tylko do pacjentów, ale i do personelu medycznego. To bardzo ważne, aby umiał zjednać sobie także lekarzy, pielęgniarki, salowe. I nie ukrywam, jest to bardzo trudne. Stąd powstał też pomysł – aby pracować w zespole. Kapłan w pojedynkę wiele nie zrobi, o czym przekonałem się bardzo szybko. Zaczęłam więc szukać ludzi do pomocy. Działają już grupa odpowiedzialna za liturgię, za śpiew. Są wolonariusze, którzy roznoszą prasę katolicką po oddziałach, rozszkoleni, którzy potrzebują spowiedzi, Komunii św. Mamy szafarzy, którzy roznoszą Komunię św., aby kapłan miał

WIADOMOŚCI



W apostołstwie akcyjne zaangażowani są głównie skauci, studenci. Prowadzą np. akcje z okazji Bożego Narodzenia, Dnia Chorego, Świąt Wielkanocnych. Chodzą w pochodzie Trzech Króli, rozdają kartki z życzeniami, słodycze, czytają poezję. W czasie opłatka klerycy organizują koncert kolęd. Gdy jest Święto Bożego Ciała, robimy wewnątrz szpitala ofiarze i idziemy po oddziałach w procesji z Najświętszym Sakramentem.

Rola kapłana jest rolą rybaka i pasterza, który najpierw łowi ludzi, aby potem ich prowadzić.

Ks. dr Piotr Krakowiak (Krajowy Duszpasterz Hospicjów, Dyrektor Podopiecznej Szkoły Zespołowej Opieki Duszpasterskiej „Szkoła Św. Jana Bożego” w Krakowie)

ODPOWIEDNIO ZAGOSPODAROWAĆ CHARYZMAT

Do pracy z osobami chorymi, cierpiącymi potrzeba niewątpliwie szczególnego charyzmatu. Ale trzeba umieć też dobrze zagospodarować ten charyzmat. Jest naprawdę wiele ludzi, którzy mogą i chcą współpracować z kapłanem szpitalnym: uczniowie, studenci, emeryci. Taką grupą wolontariuszy mogą być także więźniowie – coraz częściej podejmuje się takie praktyki i one dają niezwykle owocne rezultaty.

Trzeba tylko umieć znaleźć tych ludzi, zachęcić, odpowiednio rozdzielić im zadania i przygotować ich do tej pracy. Jak pokazują badania statystyczne, jakie wykonała dla nas Pracownia Badań Społecznych, która przebadła ponad 100 placówek hospicyjnych, prawie dwukrotnie wzrosła jakość opieki ogólnej nad pacjentem, trzykrotnie polepszyła się współpraca ze sponsorami, relacja z mediami, wzrosła też opieka nad osieroconymi rodzinami. Trzyletni projekt rozwoju wolontariatu hospicyjnego przyniósł wymierne efekty w hospicjach, powstały także podreżniki dla koordynatorów, wolontariuszy i uczyć praktycznie jak można otoczyć zespółową opieką osoby w kresu życia (publikacje dostępne na: www.lubiepomaga.eu)

Praca kapłana jest między innymi pracą nad integracją środowiska, nad doskonaleniem interakcji osobowych całego środowiska. Kapłan, podobnie jak Matka Boża Cierpliwie Słuchająca z tego sanktuarium, musi mieć „wielkie ucho”. Wysłuchania potrzebuje nie tylko



Ks. Arkadiusz Zawiesiowski

czas na spowiedzi i rozmowy duchowe z pacjentami. Teraz chcemy jeszcze dodatkowo zatrudnić siostrę zakonną, która jednocześnie jest też szafarzem. Wszyscy mają bardzo konkretnie wyznaczone role, za które biorą odpowiedzialność. Od niedawna mamy także wolontariat studentów oraz skautów. Świecnie jako wolontariusze sprawdzają się także osoby w wieku emerytalnym. To wszystko nie jest proste – zajmując się każdym z wolontariuszy, zajmując się ich formacją, skoordynować wszystkie działania. To wszystko wymaga wiele poświęcenia, cierpliwości i modlitwy.

Prowadzimy apostołstwo formacyjne i akcyjne. Apostołstwo formacyjne prowadzi wspólnota Odnowy w Duchu Świętym – jej członkowie idą po salach, aby modlić się nad chorymi, którzy tego pragną. Jest też wspólnota różańcowa, od tzw. cudownego medalika, która szczególnie owocnie pracuje na oddziale dla osób psychicznie chorych.

pacjent zmagający się z chorobą, ale i nierzadko lekarz. Pamiętam sytuację, jak po operacji, w której nie udało się uratować życia młodego człowieka, ordynator, który na co dzień wyglądał jak twardziel, płakał mi na ramieniu. Jeden z księży opowiadał, że gdy przyszedł na służbę kapłana do pewnego szpitala, właśnie szpital ten rozwiązano. Jego rolę nagle stały się rozmowy duchowe z personelem medycznym, który stracił pracę – bo wspieranie zespołu to też jeden z elementów posługi kapłana.

Jak pokazuje praktyka hospicyjna, duszpasterska praca zespołowa jest koniecznością i można ją z powodzeniem realizować. To najczęściej świeccy wolontariusze przygotowują chorych do rozmowy z kapłanem, do przyjęcia sakramentów. Aby kapłan miał czas spotkać się z każdym potrzebującym, szafarze rozdają Komunię św., wolontariusze dbają o kaplicę i oprawę liturgiczną, nie unikając także rozmów z pacjentami i ich bliskimi.

Dzisiaj rzeczywistość szpitalna wygląda tak, że jest coraz więcej papierów i biurokracji, a na wielorakie aspekty bólu totalnego jest zastrzyk lub tabletki. Uśmierzyc ból, uspić, wyciszyć. Często zanymkając usta pacjentowi, pomijają się problemy duchowe, nie dopuszczając do najważniejszych pytań egzystencjalnych – o sens, o cel życia, o Boga, o życie wieczne. Potrzeba zespołowej opieki w ochronie zdrowia i pomocy społecznej – aby ułatwić pacjentom dostęp do kapłana, do wierzącego i otwartego na sprawy wiary człowieka, umożliwić rozmowę, wspólną modlitwę. My wszyscy – lekarze, pielęgniarki, wolontariusze, księża mamy jeden cel – dobro pacjenta. I żeby dobrze, owocnie służyć, musimy współpracować, pamiętając o tym, że człowiek to jedność psycho-fizyczno-duchowa.

Po to między innymi powstała Szkoła św. Jana Bożego (www.bonifratrzy.pl/szkola). Tematyka studiów podopiecznych dla duchownych i świeckich obejmuje takie działy, jak: duchowość osób chorych i umierających; psychologia i komunikacja z pacjentem, rodziną i zespołem terapeutycznym; podstawy medycyny, pielęgniarstwa i opieki społecznej; teologia pastoralna; bietyka; nowy model zespołowej opieki duszpasterskiej z udziałem kapłanów, osób konsekrowanych, świeckich współpracowników i wolontariuszy. Zapraszam do tej szkoły i zachęcam do włączenia się w zespółową opiekę duszpasterską narzeczc cierpiących.



Anna Janowicz



Ks. Andrzej Piela



Ks. Stanisław Warzeszak



Ks. Piotr Krakowiak

WIADOMOŚCI

Ciśi Pracownicy Krzyża

KONGRES NOWEJ EWANGELIZACJI



Trzy dni modlitw, wykładów i świadectw. Centralne miejsca wydarzeń stanowiło Sanktuarium Matki Bożej w Rokietnie i parafia pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze, symbolicznie wyznaczając przewodników wszelkich ewangelizacyjnych za-

mierzeń. Tak rozpoczął się Rok Wiary w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej – Kongresem Ruchów, Stowarzyszeń i Wspólnot dla Nowej Ewangelizacji. Specjalnym gościem był członek francuskiej wspólnoty Emmanuel, ks. prof. Denis Biju-Duval, który przedstawił główne problemy współczesnego świata i wynikające z nich cele oraz zadania dla nowej ewangelizacji.

Jak stwierdził, kwestia ewangelizacji nie może być jednorazową akcją, ale stałym obowiązkiem ludzi Kościoła. „Nie można żadnego człowieka czy kraju uznać jako tego raz i na zawsze zewangelizowanego. Ewangelizacja to stałe zadanie Kościoła polegające na przekazywaniu

Abp Rino Fisichella, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Krzewienia Nowej Ewangelizacji. Fragmenty konferencji wygłoszonej podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji w Kostrzynie nad Odrą, 29.07.2012 r., tłum. Małgorzata Edwards

SIEWCY NOWEJ EWANGELIZACJI

„Jak więc przejdźcie naukę o Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie: zapuście w Niego korzenie i na Nim dalej się budujcie, i umacniajcie w wierze, jak was nauczone, pełni wdzięczności. Baczcie, aby kto was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię będącą czym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2, 6-8).

życia, który pozwoli na rozpoznanie uczniów Pana, gdziekolwiek się znajdą. Tak długo, jak sercem chrześcijaństwa pozostanie Jezus Chrystus, spotkanie z Nim będzie zawsze wstrząsem, który pozwoli na pełne zrozumienie treści tego, co się głosi. Droga nowej ewangelizacji jest wyznaczona, my jesteśmy wezwani do tego, aby odnowić głoszenie Jezusa Chrystusa, tajemnicy Jego śmierci i zmartwychwstania, aby na nowo wzbudzić wiarę w Niego poprzez przemianę życia.

„Czas nocy świata jest marnym czasem, gdyż marnieje coraz bardziej.

DUCHOWOŚĆ

Znamiał aż tak, że nie potrafi już rozpoznać, iż brak Boga jest właśnie brakiem”. *Martin Heidegger*

„Sedno problemu jest następujące: czy człowiek kulturalny, Europejczyk naszych czasów, może jeszcze wierzyć w bosstwo Jezusa Chrystusa, Syna Bożego? Gdyż w gruncie rzeczy cała wiara na tym polega”.

Fiodor Dostojewski

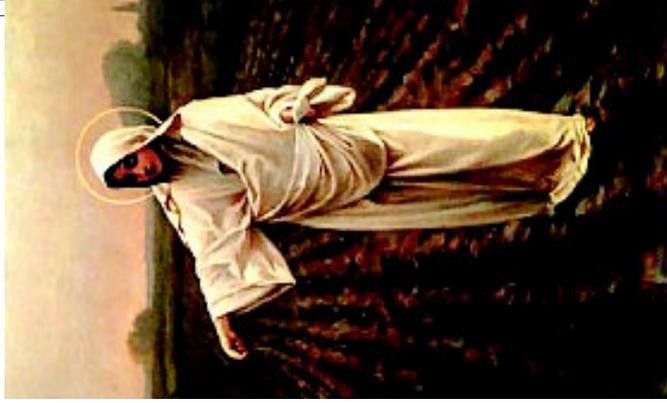
Nie można realizować nowej ewangelizacji bez nowych ewangelizatorów. W liście św. Pawła do Rzymian jest napisane: „Albowiem ka-
żdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. Jakże mają jednak wzywać Tego, w którego wcześniej nie uwierzyli? Jakże miałby uwierzyć, gdyby o Nim nie usłyszał? A jakże miałby usłyszeć, gdyby nim im Go nie głosił? I jakże mógłby im głosić, jeśliby nie zostali posłami? Jak to jest napisane: Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!” (Rz 10, 13-15). Fundamentem tej misji jest powołanie, od momentu wezwania imienia Pana aż po misję, ponieważ uznaje Jezusa jako Pana

rzycy komu innemu głoszenia Ewangelii, wręcz przeciwnie, wymaga ono od każdego wierzącego świadomości, że jest on nosicielem Chrystusa gdziekolwiek by się nie udał. Świadectwo tego przekonania możemy odnaleźć także w najstarszych tekstach, biskup Jerolimowy, Święty Cyryl, tak mówił w swoich katechezach: „Przyjąwszy Ciało i Krew Pańską, stajemy się nosicielami Chrystusa”.

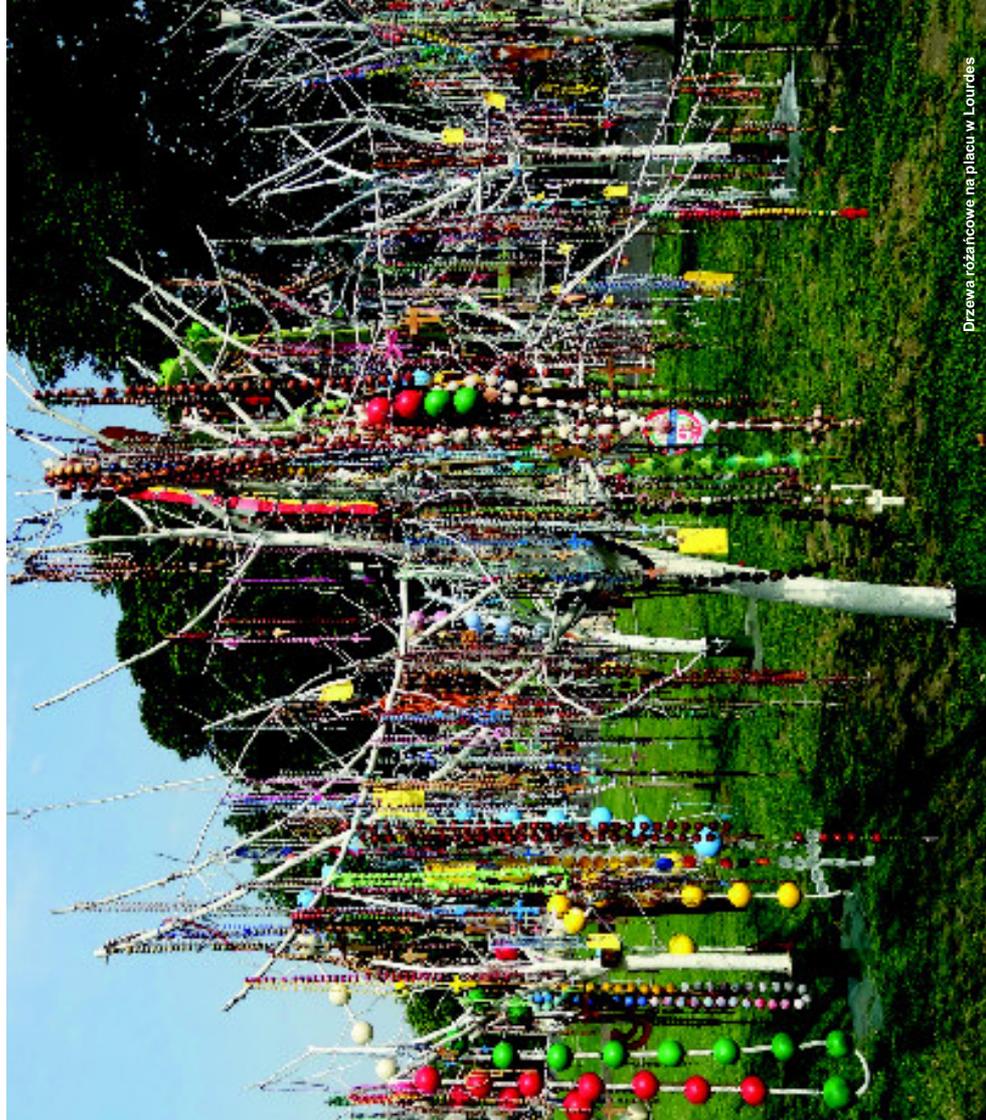
Chrześcijanin jest ze swej natury *christoforo*, nosącym Chrystusa, i tylko w ten sposób może zrozumieć głęboko znaczące słowa Pana: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczyć się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (Mt 11, 29-30). Jarzmo, o którym mówi Jezus, nie jest niczym innym, jak tylko zaproszeniem do stania się Jego uczniami i do tego, aby dzielić Jego życie, a w konsekwencji, mieć udział w Jego misji zbawienia.

Obecność chrześcijanina ma być „stewem” i „zaczynem”, co pociąga za sobą aktywną obecność w różnych środowiskach kultury bez obawy przed silnymi zakusami tendencji objawiającej się jako „kontrola języka”, która staje się przeszkodą dla naszych działań. Formacja dotyczy szerokiego pola katechezy i dotyka również kwestii przygotowania przyszłych prezbiterów oraz głoszenia przez kapłanów.

Na kilka dni przed wyborem na Papieża, Benedykt XVI wygłosił w Sublico wykład na temat kondycji Europy: „W tej historycznej chwili



Matka Boża Siewna



Drzewa różańcowe na placu w Lourdes

Cisi Pracownicy Krzyża, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary

DUCHOWOŚĆ RÓŻAŃCOWA

DUCHOWOŚĆ

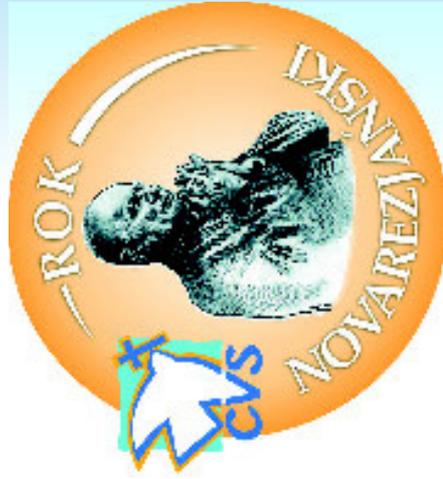
„Szukam przed Bogiem środka zapobiegającego zniechęceniu, niemoralności, rozpaczności...”
Śl. Boża Pulina Jaricot

Duchowość Cichych Pracowników Krzyża opiera się przede wszystkim na orędziach Matki Bożej przekazanych światu w Lourdes i Fatimie. W obu główną prośbą Maryi było odmawianie różańca. Różaniec zajmuje więc ważne miejsce w modlitwowej formacji tej wspólnoty. Jest obowiązkową modlitwą każdego dnia. Swego czasu było nawet zalecenie, aby członkowie Cichych Pracowników Krzyża odmawiali codziennie wszystkie części.

W ten sposób duchowość ta zbliziona jest bardzo do duchowości stowarzyszenia założonego przez Paulinę Jaricot. Jednym z pierwszorzędnych celów Żywego Różańca, podobnie jak i Cichych, jest bowiem wyngażdżanie Boga za popełnione zło i wzywanie do nawrócenia. Charyzmat obu wspólnot odpowiada także duchowi nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca, polecanego przez Maryję w Fatimie.

Założycielka Żywego Różańca, oprócz modlitwy różańcowej, zobowiązywała wszystkich członków Żywego Różańca także do rozpowszechniania dobrej książki i prasy katolickiej. Miała ona świadomość, że wiara musi być wspierana przez wiedzę. Chrześcijanin ma obowiązek stale formować swoją duchowość, aby umiał mądrze rozoznawać znaki czasu. Żywy Różaniec był w jej zamysśle wspólnotą stanowiącą modlitweno-formacyjną zaplecze nie tylko dla misji zagranicznych, ale i tych najbliższych – środowiskowych, parafialnych.

Podobną troską kierował się prał. Luigi Novarese – obok fundamentu sakramentów i modlitwy różańcowej, pragnął on zadbać o stałą formację członków swoich wspólnot. W tym też celu założył czasopismo L'Ancora (Kotwica), organizował sympozja naukowe, spotkania teologów i lekarzy, dbał o wysoki poziom duszpasterskiego przepowiadania. Z biegiem czasu wspólnota założyła wydawnictwo, poprzez które rozpowszechnia idee duchowości swego założyciela,



wydaje materiały formacyjne, książki poświęcone problemowi cierpienia przeżywanego w kontekście wiary.

Tak się składa, że rok 2012 jest zarówno Rokiem Pauliny Jaricot, jak i Rokiem Luigiego Novarese. Rok Novarezjański, ogłoszony przez bpa Stefana Regmunta dla diecezji zielonogórsko-gorzowskiej potrwa do czasu beatyfikacji prał. Novaresego w roku 2013. W wydarzeniach tych można doszukiwać się opatrnościowych znaków – ci różańcowi ludzie, oddani w pełni Matce Bożej, rozwinięli apostołaty sięgające po krańce świata. Oba przecież dzieła mają charakter misyjny, a jednocześnie bardzo wrośnięty w lokalne parafialne duszpasterstwa. Zapraszają do współpracy ludzi wszystkich możliwych stanów, każdego wieku i o każdym statusie społecznym, chorych i zdrowych. Ich cel jest jeden – zdobyć dla Jezusa jak najwięcej dusz, jak najwięcej sióstr i braci ocalić przed potępieniem, przywracając im godność dziecka Bożego.

W rozpoczynający się Rok Wiary niech obie te postaci będą nam drogowskazem – aby w Maryi szukać umocnienia i rozpalenia swojej wiary.

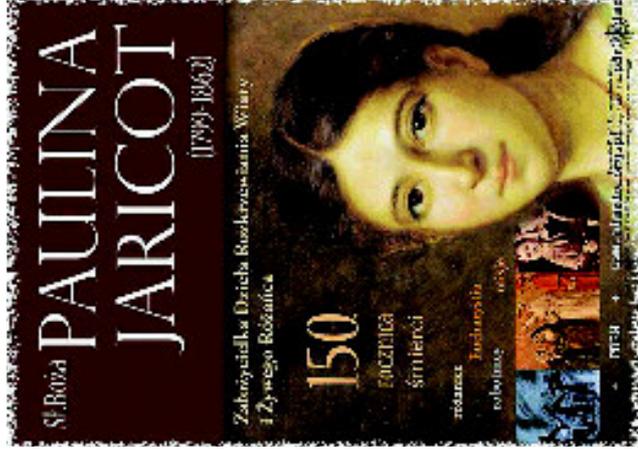
Słowa sługi Bożej Pauliny Marii Jaricot:

„Niewątpliwie jesteś tak jak i my przerwana nieustannym rozwojem wszelkich zbrodni, zalewem złych książek i doktryn, które atakują wszelkie prawdy zbawienia. Czyż nie nadszedł czas, aby w wierze szukać jakichś środków, aby zażegnać tę burzę i odczuwając słuszny niepokój, zwrócić nasze spojrzenia ku Gwieździe wędrowców, wezwać Maryję? Oto jest cel Żywego Różańca, który tak został nazwany, gdyż ci, którzy go odmawiają (...), tworzą żywy wieniec, w piękny sposób przypominający Maryi dar różańca (...). Któż wie, czy mimo naszej niegodności nie uzyskamy od Serca Maryi tego, aby rozproszyła bezbożność, która nieustannie obraża Jej Boskiego Syna i przesyła dusze Kościół? W tej nadziei tworzy się to dzieło gorliwości, które rozszerzyło się już bardzo bez wielkiego szumu, ukryte w ranach poniżonego Jezusa”.

„Wszelkie łaski, wszelkie światło czerpałam z tajemnic różańcowych i one uczyniły moje życie owocnym”.

„Najważniejsze to gościć Chrystusa”.

„Stowarzyszenie pokornej Panny Marii uznaje za swych najważniejszych członków tych małych, których świat odrzuca, oraz tych, którzy w dobroć i bogactwie posiadają prawdziwego ducha ubóstwa. Liczy bardziej na błogosławieństwo Pana dla powodzenia tego dzieła niż na siłę możnych świata i wpływ fortuny”.



„Silni naszą niemocą, wiemy, że Bóg wybiera właśnie to, co jest niczym dla świata, aby nikt nie mógł się chlępić w Jego obecności”.

„Prostota umysłu, prostota serca, kierowanego ku Bogu, prostota wobec bliźnich, prostota charakteru, działania i wyglądu, a przede wszystkim prostota modlitwy”.

„Otoczmy nasze umysły i serca różańcem jak pułkierzem nie do przebitcia; niech nas zjednoczy ścisłej mił kiedykolwiek miłością Jezusa Chrystusa”.



„Wyjednaj mi, abym szczerze, wspaniałomyślnie i z całego serca przebaczyła tym wszystkim, którzy mnie zranili, zasmucili, doświadczyli i tym, którzy mnie zasmucają i zasmucają: jeżeli moje krzywdy są jakimkolwiek zastługami, to niech oni będą pierwszymi, którzy zbiorą tego owoce na swoje zbawienie, jak również szczęście doczesne. (...) Mój Boże, wybacz im i obdarz ich błogosławieństwem na miarę cierpień, jakie mi zadają”.

„Nie to, co my, ale to, co Bóg wybrał na swoją chwałę, jest dla nas najlepsze”.

„Wyznaję, że mam naturalny lęk, że wzdygam się bardzo przed cierpieniem. Przyjmuję jednak Twój kielich goryczy. Uznaję siebie za niegodną go, ale oczekuję od Ciebie, Panie, pomocy, przemiany, dojścia do zjednoczenia z Tobą i dopełnienia go w ofierze na Twoją jak największą chwałę i dla zbawienia moich braci”.

„Kola różańcowe składają się z ludzi dobrych, średnich i takich, którzy mają tylko dobrą wolę (...). Piętnaście węgli: jeden płomień, trzy lub cztery tłą się za ledwie, a pozostałe są zimne. Ale zbieżność je razem, a wybuchną ogniem! Oto właściwy charakter twój Żywego Różańca” – podsumował ideę wspólnot różańcowych jezuita o. Henri Ramiere w liście do Pauliny. W górę serca! Nie rońmy leż nadaremno, nie zajmujmy zbyt mało miejsca naszymi sprawami osobistymi, ale obejmijmy nimi świat (...). Jezus umarł za przestępstwa ludzi – po cóż osłabiać nasze serca przez przyziemne pragnienia?”.

„Kochałam Jezusa Chrystusa ponad wszystko na ziemi i z miłości ku Niemu bardziej niż samą siebie kochałam wszystkich, którzy byli obciążeni pracą lub cierpieniem”.

ŻAŁOBA PO ZDROWIU

Każda cywilizacja poszukuje odpowiedzi na najważniejsze pytania. Wśród nich są te bezpośrednio dotyczące człowieka. Skąd się wzięł, jaki jest cel jego życia, co w życiu jest najważniejsze, co to znaczy być szczęśliwym? Z udziałem odpowiedzi rodzi się mo-



del – ideał, który ludzie pragną osiągnąć. U ludów germańskich najważniejsze były siła, męstwo, odwaga. Kto je posiadał, stawał się bohaterem, był na prostej drodze do osiągnięcia doskonałości. Mądrość, wiedza, poznanie to wartości, które były powszechnie cenione w starożytnej Grecji. W tej kulturze to ich posiadanie było wyznacznikiem pozycji człowieka.

W czasach Starego Testamentu szcześliwym był ten, komu Bóg błogosławił. A znakiem owego błogosławieństwa było np. posiadanie potomstwa. Księga Sędziów podaje znaną historię Jaftego i jego córki. Autor natchniony ukazuje sytuację, w której ten przywódca Narodu Wybranego składa nierozważny ślub. Postanawia złożyć w całopalnej ofierze osobę (choćby Prawo tego zabraniało), która jako pierwsza wyjdzie od drzwi jego domu, gdy w pokoju będzie wracał z pola walki z Ammonitami. Ku jego rozpaczy osobą tą była jego jedyna córka. Jafte i jego ukochane dziecko pragną wypełnić złożony ślub, ale ta młoda kobieta prosi ojca, aby zaniem się to dokona, pozwolił jej razem z towarzyszkami pójść w góry na dwa miesiące i oplakiwać swoje dziewczęctwo, czyli wyrazić ból kobiety, która nie zazna radości macierzyństwa. Zatem prośba ta była związana z powszechnym przekonaniem o tym, że posiadanie potomstwa jest znakiem Bożego błogosławieństwa. Córka Jaftego miała świadomość utraty czegoś powszechnie uważanego za bardzo ważne.

Przemyslenia nad powyższymi informacjami i moja osobista sytuacja życiowa, człowieka ze zdiagnozowaną chorobą Bechterewa, doprowadziły mnie do przekonania, że można mówić o żałobie po zdrowiu. Dlaczego? Zaczynamy od prostego pytania. Któż nas nie lubi otrzymywać życzeń i prezentów? Czekamy na nie z radością i niecierpliwością w dniu imienin, urodzin, rocznicy ślubu, przyjętych święceń i wielu innych okazji. Sytuacja odwraca się, gdy to my sami mamy złożyć komuś życzenia. Napęcie i odpowiedzialność wzrasta, gdy jest to osoba nam bliska lub z jakiegoś powodu ważna dla

nas. Często długo zastanawiamy się, jakich słów użyć, by wyrazić nasze uczucia. Gdy przyjrzymy się składowanym życzeniom, tym wypowiedzianym po starannym przygotowaniu i tym improwizowanym, zobaczymy, że nigdy nie brakuje w nich życzenia zdrowia. I przede wszystkim jest ono na pierwszym miejscu: „Duzo zdrowia życzę”, „Zyczyć zdrowia”, „Najważniejsze, aby było zdrowie. Jak ono będzie to i wszystko inne będzie”. Słysząc od najmłodszych lat tak formułowane życzenia, czy tego chcemy czy nie, rodzi się w nas przekonanie, że zdrowie jest najważniejszą sprawą w życiu człowieka a przynajmniej jedną z najważniejszych. Dlatego gdy przychodzi długa, nieuleczalna choroba lub niepełnosprawność, jesteśmy wystraszeni, bo czujemy się odarci z najważniejszej rzeczy, jaką jest zdrowie.

We współczesnym świecie – gdzie dla wielu na szacunek zasługuje tylko taka osoba, która jest kreatywna, wytwarza różnorodną dobrą – osoba chora, a tym bardziej niepełnosprawna staje się nieużyteczna. Pewne podobieństwo między sytuacją córki Jaftego a osoby niepełnosprawnej widzę w fakcie utraty tego, co dla społeczeństw, w których przyszło im żyć, jest jedną z najważniejszych wartości.

Moje pobyty w szpitalu na rehabilitacji, nawiązane znajomości, przyjaźnie, prowadzone długie rozmowy, posługa duszpasterska uprawniają mnie do postawienia tezy, że osoba niepełnosprawna, szczególnie w stopniu umiarkowanym czy znacznym, potrzebuje dobrze przemyślanych procesów żałoby po zdrowiu.

Słownik języka polskiego pod hasłem „żałoba” podaje, że jest to okres po śmierci bliskiej osoby lub uczucie żalu, smutku, rozpaczy po jej śmierci, a także określony zwyczajem strój lub jego element, noszony przez pewien czas po śmierci bliskiej osoby. Specjalistyczna literatura podaje etapy prawidłowo przebiegającego procesu żałoby: szok, trudne i intensywne emocje, powolna akceptacja, ozdrowienie, zamknięcie procesu żałoby. Mianem żałoby po zdrowiu możemy nazwać uczucie żalu, smutku, a czasem rozpaczy spowodowane świadomością, że choroba zabiera nam coś bardzo cennego.

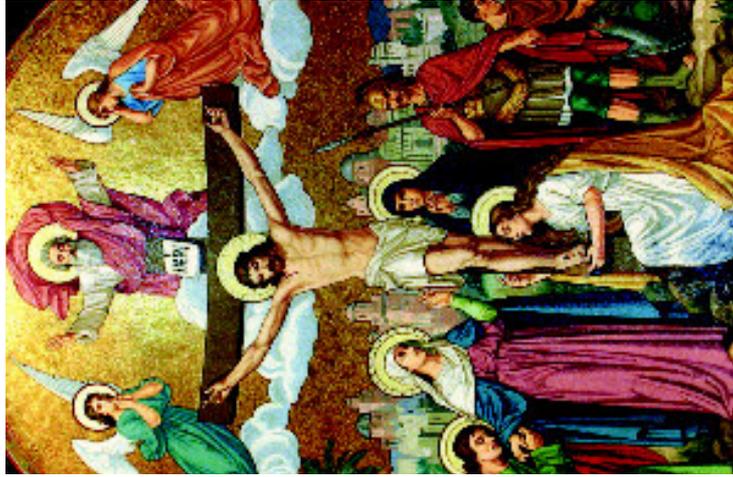
Na czym polega przeżywanie żałoby po zdrowiu? Spróbujmy to ukazać, wykorzystując jako „szkielet” roz-

ważań teorii belgijskiego psychologa Manu Keirse’a, który porównuje przeżycie straty do „pracy”, w czasie której osoba w żałobie powinna wypełnić kolejne „zadania”. „Ciałem” będą wybrane słowa Pisma świętego, które jest przeogromną skarbnicą ukazującą świat ludzkich przeżyć.

Pierwszym zadaniem dla osoby przeżywającej żałobę jest akceptacja straty i następującej po niej rzeczywistości. Koniczne jest dopuszczenie do świadomości faktu, że utraciliśmy pełne zdrowie. Rozpoczęcie procesu żałoby uwarunkowane jest od akceptacji straty, potem koniczne jest zrozumienie przyczyn i okoliczności. Starotestamentalny Hiob po stracie bogactw i po śmierci wszystkich swoich dzieci powiedział: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wróć. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione” (Hi 1,21). A po dotknięciu jego ciała trądem dodał: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjął nie możemy?” (Hi 2,10). Słowa te padają na początku księgi, a jej dalsza część to głęboka refleksja nad tajemnicą cierpienia. Hiob akceptuje stratę, jakiej doświadczył, ale poszukuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało. Pojawia się nawet żądanie, aby Bóg usprawiedliwił przed nim swoje postępowanie. To żądanie w pewnym momencie bliskie jest bluźnierstwu.

I wtedy nieoczekiwaną odpowiedzią jest spotkanie z Bogiem, które pozwoliło Hiobowi doświadczyć obecności Boga w nowy sposób i jednocześnie było potwierdzeniem Jego miłości. Bóg nie odpowiedział Hiobowi na żadne pytanie, ale wszystko jasnym uczyniło samo spotkanie z Nim. W blasku spotkania zrozumiał, że w Bożym działaniu to, co teraz wydaje się pozbawione sensu, może być w planach Boga bogate w sens niezgłębiony; a między ludzkimi spekulacjami i doświadczeniem bezpośredniego spotkania z Bogiem istnieje ogromna przepaść.

Drugie zadanie to pełne doświadczenie bólu straty. Jest to czas na całą gamę trudnych emocji (ból, poczucie winy, złość), bo bez nich proces żałoby wydłuża się. Ból straty objawia się poprzez płacz, bunt, agresję. Ludzie przeżywający smutek bardziej potrzebują wysłuchania tego, co czują niż mówienia im, jak powinni



się czuć i zabrania im wyrażania bardzo intensywnych emocji. Dla Hioba okazją do wypowiedzenia żalu ogarniającego jego wnętrze była rozmowa z trzema przyjaciółmi: Elifazem z Temanu, Bildadem z Szuach i Sofarem z Naaman. Ogromną pomocą w przeżywaniu tego etapu jest Księga Psalmów. Chcę zwrócić szczególną uwagę na psalm 22, w którego centrum jest długa modlitwa ciężko chorego (wersety 13-22). Po straszliwym obrazie cierpienia pojawia się element pełen światła – jest nim dziękczynienie wysławiające Boga. Gianfranco Ravasi w książce „Jak długo, Panie?”, która jest wędrowką przez tajemnicę cierpienia i zła, proponuje dokonanie refleksji także nad psalmami: 6, 38, 39, 71, 88, 90, 91, 92, 102.

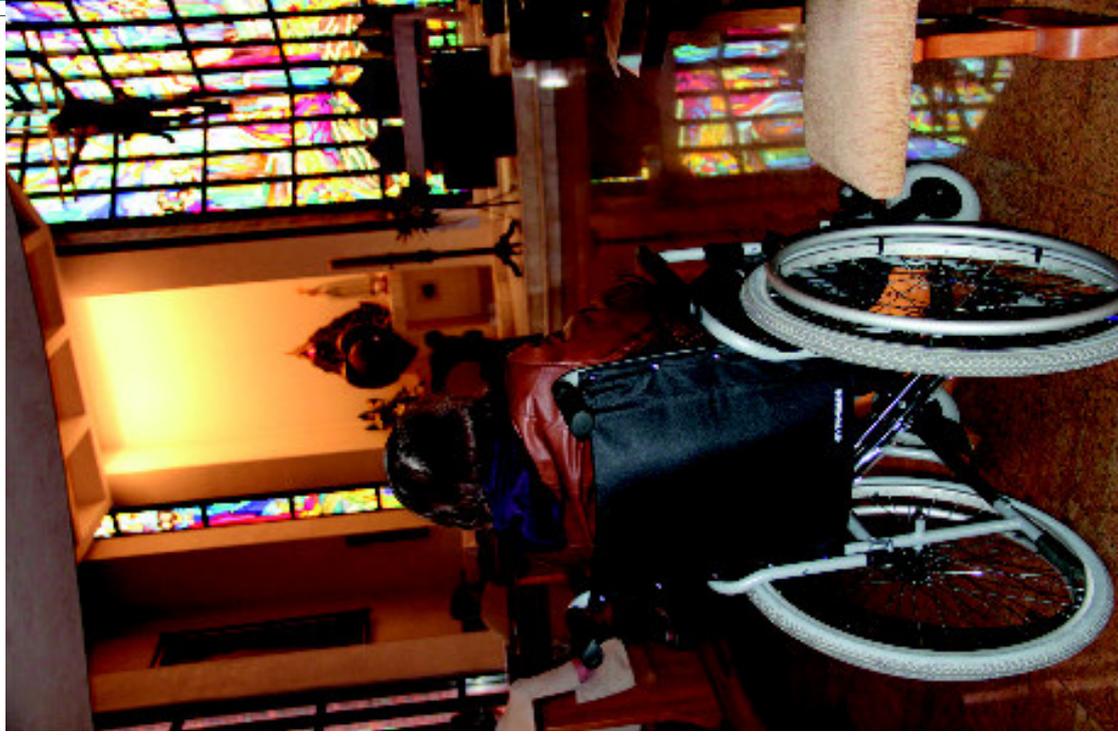
Trzecim zadaniem jest przystosowanie do rzeczywistości. Na tym etapie potrzebne jest uznanie możliwości życia w nowej sytuacji. Potrzeba na to czasu, co w dużej mierze wynika z faktu, jak duża jest utrata zdrowia i sprawności. Wskazane jest dostrzeżenie pozytywnych elementów nowych warunkowań. Na tym etapie bardzo ważna jest rola osób wspierających.

Ostatnim, czwartym zadaniem jest utworzenie nowego planu dla własnego życia. Realizuje się to przez wyjście do świata, nawiązanie nowych relacji, co jest najtrudniejsze do wypełnienia i może trwać przez wiele lat. O. Amedeo Cencini proponuje, by na chorobę patrzeć jako na tajemnicę, jako środek, poprzez który

Bóg proponuje mi nowe podobieństwo do swojego Syna, aby moje życie stało się zbawieniem jak życie Jego Syna.

W czasie jednego z pobytów w szpitalu na rehabilitacji zostałem poproszony o rozmowę przez osobę chorą na stwardnienie rozsiane. Rozmowa na szpitalnym korytarzu trwała bardzo długo. Skończyła się po północy. W trakcie jej trwania powiedziałem, że zdrowie nie jest najważniejsze w życiu człowieka. Wywołało to spore zdziwienie, ale gdy wytłumaczyłem, że chrześcijanin to człowiek, który został zaproszony w sakramencie chrztu świętego do życia w przymierzu z samym Bogiem, i że Bóg w tej relacji jest zawsze wierny i nigdy nie wycofuje swojej miłości, a choroba nie jest oznaką kary lub zapomnienia z Jego strony, rozpoznał się proces przemiany myślenia. Pomogłem odkryć tej osobie, że można żyć, mając słabe zdrowie, ale niemożliwe jest żyć bez miłości. Po kilku tygodniach, w dniu moich imienin, osoba ta przysłała mi sms z pięknymi życzeniami. Było o miłości i o zdrowiu. O miłości Boga na początku, a o zdrowiu na końcu życzeń.

Osoba niepełnosprawna, mając nowy plan dla własnego życia, może stać się niezwykle czytelnym znakiem obecności miłującego Boga.



MAJDROŚĆ ŻYCIOWA OSÓB STARSZYCH

„Król panujący w dawnym chińskim królestwie zarządził, by wszystkich starszych ludzi stracić, gdyż stanowią niepotrzebny balast dla państwa i są nieużyteczni. Rodziców zabici mieli ich najstarsi synowie. W królestwie zapanała rozpacz, ale wykonano postuszenie rozkaz okrutnego króla. Jeden ze strażników nie potrafił jednak zamordować swoich rodziców. Ukrył ich więc starannie w nadziei, że kiedyś król zmieni zdanie na temat starszych. Władcy państw ościennych, oburzeni rzeczą w królestwie, postanowili zgładzić wszystkich jego mieszkańców. Miała to być kara za nieszanowanie tradycji i przodków. Wojska potrzebowały jednak pretekstu, by móc wkroczyć na teren suwerennego królestwa. Wymyślono, by król bezwzględnie oddał ukrycony z piasku bicz, który żyłony przed laty przez jego przodków. Wojna zdawała się być nieunikniona. Król nie mógł bowiem spełnić tego absurdalnego życzenia. W tym samym czasie ukrywający swoich rodziców rozpaczony strażnik zapytał ich o radę. Doświadczeni i mądrzy rodzice polecili, by król przychylił wroga armię tym samym sposobem. Poproszono zatem o wzorec bicza z piasku, który ma być zwrócony, tłumacząc, że na przestrożenie wieków wiele takich biczy zostało pożyczonych, a król chciałby oddać ten właściwy. Po otrzymaniu takiej odpowiedzi wojska koalicji przegrywały z ataku, uznając, że ojcobójstwo w królestwie było jedynie plotką. Król natomiast, widząc, że doświadczeni starszy jest nieocenioną wartością, anulował okrutne rozporządzenie. Postanowił czerpać od nich wiedzę i korzystać z ich umiejętności.

Bajka chwali doświadczenie i umiejętności osób starszych. Pokazuje, że młodym ludziom trudno byłoby poradzić sobie bez wsparcia i rady doświadczonych starszych osób. Są oni doskonałym źródłem wiedzy, potrafią również skutecznie wykorzystywać nabyte w trakcie życia umiejętności.

Rozpoczęłam moje rozważania na temat mądrości życiowej osób starszych od bajki, która mówi nam o tym, że osoby starsze, dzięki swoim już przeyzitym latom, posiadają doświadczenie i umiejętności bardzo potrzebne młodszemu pokoleniom.

Dzisiejszy świat składa się z wielu paradoksów. Jednym z nich jest to, że chcemy żyć do późnej starości, ale nikt z nas nie chce być starym. Starość bowiem poszereżana jest najczęściej jako schyłek życia, gdzie trzeba szykować się ku nieuchronnej śmierci. A przecież osoba starsza to tak naprawdę skarbnica wiedzy i doświadczenia życiowego, który może nam pomóc w codziennosci.

„Rola osoby starszej w rodzinie jest doradzać i wychowywać, strzec moralnego porządku i wdrażać go młodym”. Jan Paweł II podkreślał, że „osoby starsze ultiwiają zdanie sobie sprawy z panującej hierarchii wartości: ukazują ciągłość pokoleń i przedstawiają wzajemną zależność między ludźmi. Wiele razy dzieci odnajdują zrozumienie i miłość w oczach, słowach i pieszczotach osób starszych”.

W dzisiejszym świecie potrzebujemy osób starszych. Od razu nasuwa się obraz babci lub dziadka, który doradza lub wysłuchuje z cierpliwością, pełny miłości i wolnego czasu...

Bardzo często ludzie starsi czują się zbędni. Po długich latach, kiedy to pełnili swoje role w społeczeństwie, z czasem przestają pracować i czują się odstawieni na margines życia. Kolejnym bardzo ważnym problemem jest samotność. Brakuje nam czasu na zatrzymanie się i porozmawianie z osobami starszymi. Równolatkowie odchodzą, a młodzi ich nie rozumieją i wtedy w życie tych osób wlewa się gorzyc.

Czują się oni również zużyty, bo sluch, wzrok nie domaga i pojawia się problem z poruszaniem się. Jan Paweł II żartował, że ma szczęście, „bo jego starzenie zaczyna się odnóg, a nie od głowy”.

W naszym życiu potrzebujemy osób, które kochają nas tak po prostu, nie rywalizują z nikim, nie zagrażają nikomu, nie potrzebują niczego udowodnić, cieszą się sukcesem z innymi i są bliskie w bólu z tymi, którzy tego potrzebują. Są nimi właśnie osoby starsze, które dzięki swojej mądrości potrafią wielokrotnie pokazać nam drogę, którą powinniśmy pójść i potrafią znaleźć dla nas lekarstwo na nasze dolegliwości... fizyczne, psychiczne i duchowe.

Osoby starsze potrafią ubogacić swoją radą i mądrością. Jednak my sami musimy być otwarci na ten cenny dar. Bardzo często to oni właśnie są tymi, którzy przekazują wartości patriotyczne i kulturowe. Jednak bez naszego otwarcia się na te dary nawet oni po pewnym czasie zrezygnują, ponieważ „głowamunu się nie przebijają”.

Powinniśmy cenić takie wartości, jak doświadczenie i mądrość, a wtedy osoby starsze zaczęły być odczyszczone szacunkiem i zyczliwością. Niestety, w dzisiejszym świecie coraz bardziej widoczny jest kult ciała młodego i pięknego, kult osoby, która jest użyteczna. W takiej sytuacji osoby starsze wyklucza się z życia społecznego i traktuje się je jako zbędny ciężar. Nie możemy zapominać o tym, że to właśnie osoby starsze, ci nasi dziadkowie, babacie, są najlepszymi naszymi powiernikami, przyjaciółmi, którzy przemycają ze skarbcza życiowej mądrości porady i wskazówki wpływające na nasze dalsze życie.

Bajka, pt. *Mądrość starych ludzi*, pochodzi ze strony: www.treco.pl/inspiracje/bajki_szczegoly/id/1235/page/27. Inne wykorzystane materiały: Norbert Pikuła, *Mądrość życiowa osób starszych* paradygmatem wychowawczym w społeczeństwie, w: www.publib.sk/elpub2/FF/Balagova1/pdf_doc/7.pdf; Ks. Adam Boniecki, *Mądrość ludzi starych*, w: http://tygodnik.onet.pl/0.43608.madrosce_ludzi_starych, komentarz.html.



DUCHOWOŚĆ

Fr. Hubert Pilarczyk OMI, Wyższe Seminarium Duchowne
Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze

SZCZĘŚCIE W ŻYCIU CHRZEŚCJANINA

Drogą do szczęścia jest wierność!

*Pozwól mi uwierzyć, Panie, że w cierpieniu siła, aby miłość nieść.
Tam, gdzie przyszłość jest zamknięta na nadzieję, tam gdzie człowiek poszukuje Ciebie.
Pozwól mi nie widzieć mego bólu, tej przeszłości do doskonałości.
Pozwól mi zrozumieć, że cierpienie może stać się monetą do zdobycia.*

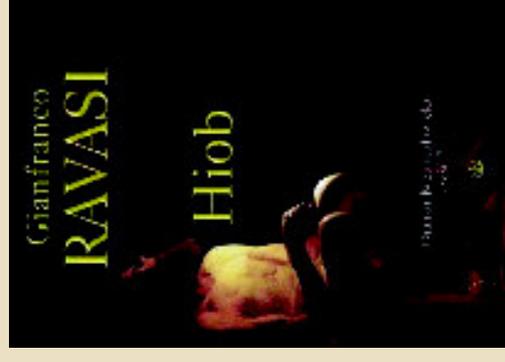
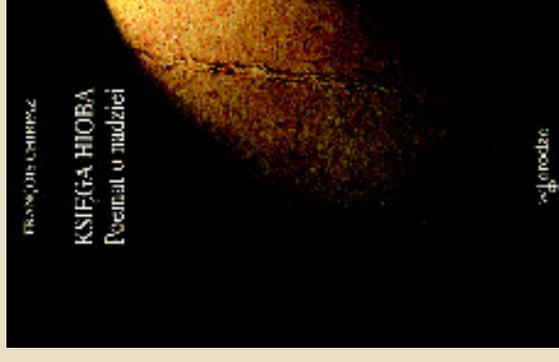
Przytoczone powyżej słowa są tekstem piosenki, na którą natrafiliem zupełnie przypadkowo, odwiedzając stronę internetową Cichych Pracowników Krzyża. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ właśnie ta „wizyta” niejako zmusiła mnie do przeprowadzenia wewnętrznej, pogłębionej refleksji związanej z tym, co tak naprawdę jest źródłem szczęścia w życiu człowieka, co tak właściwie stanowi centrum i punkt odniesienia dla tego stanu psychicznego. Pojawilo się pytanie, co jest czynnikiem wywołującym szczęście? – pieniądze, zdrowie, przyjaciele, współmałżonek, dzieci, rodzina, a może... Bóg?

Z lekką nutką inspiracji i ciekawości rozpocząłem przeszukiwanie regałów naszej seminaryjnej czytelni. Przebijając się przez gęszcz ksiązek psychologicznych, pedagogicznych, antropologicznych czy różnego rodzaju czasopism traktujących o życiu człowieka, uznałem, że praktycznej odpowiedzi na nurtujące mnie zagadnienie należy szukać w zupełnie innym miejscu i w zupełnie inny sposób.

Z pomocą w znalezieniu odpowiedzi przyszedł mi sędziwy, ale jakże doświadczony Hiob – postać biblijna, która z ludzkiego punktu widzenia została przez Pana Boga doświadczona, powiedzieć by można, „ponad lu-

dzkie siły”. Starotestamentalna Księga Hioba należy do izraelskich ksiąg mądrościowych o charakterze utworu dydaktyczno-religijno-filozoficznego. Chcąc zagłębić się w jego życie, należałoby poznać Hioba nieco bliżej. Dlatego teraz w kilku słowach scharakteryzuję tę postać, co pozwolił nam na nawiązanie relacji z nim, a może nawet odnalezienie wspólnych elementów naszego życia z życiem tej właśnie postaci. Miejsce, w którym żył, pracował i w którym odgrywał się losy Hioba, to starożytny Wschód. Był człowiekiem pobożnym, miał dużą rodzinę, licznych przyjaciół i spory majątek. Mózemy śmiało powiedzieć, że cieszył się opatrnością i Bożym błogosławieństwem. Pan Bóg pozwolił jednak na to, aby szatan, „wyprowował” wierność i pobożność Hioba. W jednym momencie z człowieka zamożnego stał się biedakiem; z człowieka, który cieszył się swoją rodziną, licznymi dziećmi, stał się człowiekiem samotnym; z człowieka wpływowego, szanowanego i otaczanego przez przyjaciół stał się odrąbanym, wyklętym, naznaczonym, wyrzuconym poza margines społeczny; z człowieka zdrowego i cieszącego się siłami vitalnymi stał się trędowatym. Z ludzkiego punktu widzenia jest to początek prawdziwego życiowego dramatu. Po ludzku patrząc, zanika wszelki sens, ogarnia wewnętrzna pu-

POLECAMY:



ska, poczucie bezsilności i wewnętrznego buntu, lecz... Bóg patrzy inaczej: *Ja znam sprawy waszej duszy* (Ez 11,5), mówi Pan.

Jaka zatem była dusza Hioba...? Ogólnie rzecz ujmując, możemy stwierdzić, że pomimo przeciwności losu Hiob pozostaje człowiekiem wiernym Panu Bogu (wnosił te można wysnuć po lekturze chociażby fragmentów Księgi Hioba), co więcej – w trudnościach życia potrafi wychwalać swego Stwórcę, dziękować mu za to, że jest, że czuwa, że troszczy się o niego, choć w dziwny i nielogiczny dla człowieka sposób. Właśnie taką postawę Bóg poczytał Hiobowi za sprawiedliwość. Wyrwał go, męstwo i poddanie się woli Pana Boga ma w życiu Hioba niezwykły, szczęśliwy finał: *Pan przywrócił Hioba do dawnego stanu, gdyż modlił się on za swych przyjaciół. Pan oddał mu całą majątność w dwójnasób. Teraz Pan błogosławił Hiobowi, tak że miał czternaście tysięcy owiec, sześć tysięcy wielbłądów, tysiąc jarzm wołów i tysiąc oslic. Miał jeszcze siedmiu synów i trzy córki. I żył jeszcze Hiob sto czterdzieści lat, i widział swych potomków - w całości cztery pokolenia. Umarł Hiob stary i pełen lat* (Hi 42, 10.12-13.16).

Boże plany i zamiary oraz ich realizacja często nie pokrywają się z czysto ludzkim sposobem myślenia. Boża logika jest odmienna. Zagłębiając się w kolejne rozdziały Pisma Świętego, znajdujemy chociażby taki oto fragment Ewangelii:

Szczęśliwi ubodzy w dachu, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie. Szczęśliwi, którzy cierpią udrękę, ponieważ będą poczeszeni. Szczęśliwi łagodni, ponieważ oni posiadają ziemię. Szczęśliwi, którzy są głodni i spragnieni sprawiedliwości, ponieważ oni będą nasyceni. Szczęśliwi miłośnierni, ponieważ oni dostąpią miłosierdzia. Szczęśliwi, którzy mają czyste serce, ponieważ oni będą oglądać Boga. Szczęśliwi, którzy zabiegają o pokój, ponieważ oni zostaną nazwani synami Bożymi. Szczęśliwi, którzy są przesładowani za sprawiedliwość, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie. Jesteście szczęśliwi, gdy was znieważają, przesładują i oczerniają

DUCHOWOŚĆ

z mojego powodu. *Cieszcie się i radujcie, bo wielka jest wasza zapłata w niebie.* (Mt 5,3-12; najnowszy przekład Towarzystwa Świętego Pawła).

Po raz kolejny moglibyśmy zastanowić się, dlaczego akurat ludzie ubodzy w duchu, dla czego ci, którzy się smucą, dla czego ci, którzy cierpią i są przesładowani, dla czego oni...? Zauważmy, że w obydwu przypadkach (Księga Hioba i Ewangelia wg św. Mateusza) ludzie są poddawani swego rodzaju próbom, które dotyczą ich rodziny, środowiska, w których żyją, oraz bezpośrednio ich samych, dotykając jednocześnie całego ich życia, a więc sfer psycho-społeczno-religijno-duchowych. Chciejmy zauważyć jednocześnie, że w każdym z powyższych przypadków, pomimo licznych niepowodzeń czy przeciwności losu, Bóg jest obecny w tym, których doświadczają – z tymi, których obdarza brzemieniem choroby, nieszczęścia czy osamotnieniem ze strony ludzi. Z jednej strony przypomnia mi się powiedzenie, że *Pan Bóg doświadcza tego, kogo kocha*, a z drugiej niejako obietnica, że *nie obdarza człowieka ciężarem, który jest ponad jego siły*. Czy zatem choroba, cierpienie, sytuacje życiowe, z którymi nie potrafimy sobie poradzić, są oznaką, że Pan Bóg się nami nie interesuje, że jesteśmy Mu objętymi...? Wręcz przeciwnie, właśnie te sytuacje ukazują nam zainteresowanie Pana Boga naszą osobą. Niejednokrotnie ludzie chorzy są drogą do nieba dla tych, którzy z nimi przebywają. Niekiedy trudna i wymagająca wysiłku opieka nad chorymi pozwala na kształtowanie charakteru i cnót osób, które się nimi opiekują – i odwrotnie, postawa pielęgniarki, lekarza, wolontariusza jest budująca dla chorego. Patrząc z boku na tego typu sytuacje, trudno odnaleźć szczęście, ale ono jest ukryte w czynach, gestach, spojrzeniach, słowach... Czasami zwyczajny uśmiech, drobny gest czy zwykłe *Dziękuję!* ma moc przemiany życia drugiego człowieka. To życie w „Bożej obecności”, bo przecież w *Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28), pozwala człowiekowi na osiągnięcie stanu szczęścia, czucia się potrzebnym, kochanym i docenionym, to obecność drugiego czło-

We śnie szedłem brzegiem morza z Panem, oglądając na ekranie nieba całą przeszłość mego życia. Po każdym z minionych dni zostawały na piasku dwa ślady: mój i Pana. Czasem jednak widziałem tylko jeden ślad odcisnięty w najcięższych dniach mego życia, w dniach w których nie potrafiłem poradzić sobie ze swoim życiem, w których wiele rzeczy pozostawało dla mnie niezrozumiałych. I rzekłem: Panie, postanowiłem iść zawsze z Tobą, przyrzekłeś być zawsze ze mną; czemu zatem zostawiłeś mnie samego wtedy, gdy mi było tak ciężko? Odrzekł Pan: Wiesz synu, że Cię kocham i nigdy Cię nie opuściłem. W te dni, gdy widziałeś jeden tylko ślad, ja niosłem Ciebie na moich ramionach.

wieka, którego ciałem jest święty Duch Święty, który w nim mieszka (1 Kor 6,19), niejednokrotnie ukazuje nam Boże oblicze, pozwala patrzeć ponad to, co jest tylko pozorem, mrzonką, przywidzeniem.

Źródłem prawdziwego szczęścia w życiu człowieka jest Bóg. Dlaczego? – bo On, jako kochający Ojciec, chce naszego dobra, pomaga nam na drogach naszego ziemskiego życia i pragnie, abyśmy każdego dnia przybliżali się do Niego, nawiązywali z Nim coraz silniejszą relację. Pan Jezus świadectwem swego życia oraz licznymi naukami zapewnił nas o tej Bożej miłości względem nas niejednokrotnie, chociażby w tych oto słowach przypowieści: *Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węzła? Lub też, gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpionia? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą* (Łk 11,11-13). Fragment ten jest jednym z wielu, jakie spotkać możemy na kartach Pisma Świętego. Mówi o wyjątkowej i pełnej miłości postawie Boga względem człowieka.

Wniosek, jaki wysnuć można na koniec tego krótkiego rozważania, jest następujący: *Drogą do szczęścia jest wierność!* Tyczy się to zarówno życia kapłańskiego, zakonnego, małżeńskiego, jak i życia w samotności. Wierność podjętym decyzjom i konsekwentne ich realizowanie są cenne i mile Panu Bogu. Niech przykład bliźniego Hłoba oraz „Szczęśliwych” z kart Ewangelii będzie dla nas zachętą do zawierzenia Bogu pomimo choroby, cierpienia i przeciwności, jakie stają na naszej życiowej drodze.

Ostatecznym podsumowaniem moich rozważań niech będzie opowiadanie, które swego czasu przeczytałem w jednej z ksiązek religijnych. Mam nadzieję, że pobudzi ono Twoje serce do refleksji, weryfikacji i wdzięczności Bogu za dar Twojego, może nie zawsze poukładanego i pięknego, ale jakże chętnego przez Boga życia.



STYGMATYCY - DAR I POMOC NA CZAS CIERPIENIA

Jak przyjąć ból i cierpienie? Takie pytanie często stawiamy sobie w momencie doświadczania trudnej sytuacji. Pojawiają się także pytania o przyczynę lub cel cierpienia: Dlaczego cierpię? Po co cierpię? W takich chwilach z pomocą przychodzą nam stigmatycy, ich historie oraz pozostawione świadectwa.

Jezus wzorem odkrywania tajemnicy cierpienia

W życie każdego człowieka wpisane jest cierpienie. Jest ono niejako nierozdzielnie związane z ludzkim życiem. Bł. Jan Paweł II w swej Encyklice *Evangelium Vitae* wyjaśnia, że życie, nawet to obarczone cierpieniem, „zawsze jest dobrem”. W samym Piśmie Świętym znajdziemy wiele ludzkich historii ukazujących cierpiących, przepełnionych bólem i rozpaczą ludzi różnego stanu, wieku i pochodzenia. Szukając odpowiedzi na pytanie o sens takich życiowych doświadczeń, należy zwrócić się ku Jezusowi Chrystusowi, który w przyjmowaniu i odkrywaniu tajemnicy cierpienia, jest wspaniałym wzorem do naśladowania. Przez przyjęcie Krzyża i kroczenie drogą na Golgotę, Pan Jezus najpełniej ukazał akceptację cierpienia. Swoją postawą w pełni wyraził przyjęcie cierpienia jako woli Bożej, planu Bożego (szerszego, często niezrozumianego tu na ziemi) oraz jako Daru Bożego, który trzeba traktować jako próbę wiary i miłości. Ta bezgraniczna akceptacja cierpienia wyraziła się w pozytywnej odpowiedzi na pytanie Jezusa: „Czyż nie mam pic kielicha, który Mi podał Ojciec?” (J 18,11). Chrystus przyjmuje ten kielich, gdyż jest on dopuszczony przez Jego najczulszego Ojca.

Syn Boży do samego końca był posłuszny swemu Ojcu. W swym posłuszeństwie Jezus Chrystus dał przy-

brać swoje ręce i nogi, aby przez śmierć na Krzyżu odkupić nasze grzechy. W zaufaniu do Boga Ojca pokornie zgodził się na męczenną śmierć. Oddając swe życie, wypełnił Jego wolę, którą było Zmartwychwstanie, pokonanie śmierci i odkupienie człowieka.



Stigmatycy żywym obrazem Męki Chrystusa

Stigmatycy – ziemskie dzieci Ran Chrystusa – to ich Bóg wybrał na uczestników tajemnicy cierpienia. Naznaczeni Świętymi Ranami Jezusa są dla nas drogowskazem w dojściu do Boga i pomocą w przyjmowaniu cierpienia. Poprzez swą postawę uczą nas posłuszeństwa w niesieniu swego krzyża przy jednoczesnym, całkowitym, oddaniu się woli Bożej. Poznając życie stigmatyków, zauważamy niejednokrotnie bardzo duży lęk i strach, jaki odczuwali przed tym darem Bożym. Stigmaty to rany Chrystusowej męki, które nie zablizniają się i którym towarzyszy niewysłowiony żywy ból fizyczny i psychiczny. Wiele z tych osób ślady męki Pańskiej uważało za fakt wstydlivy i krępujący. Doświadczali wielu udręk i cierpień, nie tylko w sferze cielesnych doznań, ale i duchowych. Życiorysy odkrywają, że wielu ze stigmatyków ukrywało otrzymane rany nawet przed swymi najbliższymi. Część świętych spadkobiercy Męki uważali, że nie są godni tego wyjątkowego współuczestnictwa w Jezusowym cierpieniu.

Przedstawiając sylwetkę wybranych stigmatyków, warto odnieść się do życia św. Franciszka, który uznawany jest za jedną z pierwszych osób obdarowanych ranami Męki Chrystusa. Św. Franciszek z Asyżu pokazuje świadectwem swego życia pokorę na zadane cierpienie. Był doskonały w ubóstwie i miłości, cechowała go niezwykła łagodność i wyrozumiałość dla innych. Same stigmaty otrzymał w czasie bardzo silnego zjednoczenia z Bogiem – podczas odprawiania czterdziestodniowego postu. Stigmaty niejako doprowadziły św. Franciszka do wzoru świętości. Pomimo dotkliwego bólu tworzył wokół siebie pokój wśród ludzi i wszelkiego ziemskiego stworzenia. Mimo cierpienia był pogodny i radosny.

Szczególny rodzaj stigmatom nosiła na swoim ciele św. Teresa z Avila. Otrzymała niewidoczne rany męki w miejscach takich, jak nogi, ręce, bok, a prawdziwą ranę nosiła na sercu. Św. Teresa, pomimo wielkiego bólu i towarzyszących Jej cierpień, poświęca się pracy dla wspólnoty zakonnej. Zakłada nowe zakony, umacnia i wspiera już istniejące. Pomimo bólu stale realizowała swe powołanie, poddając reformacji ówczesne zgroma-

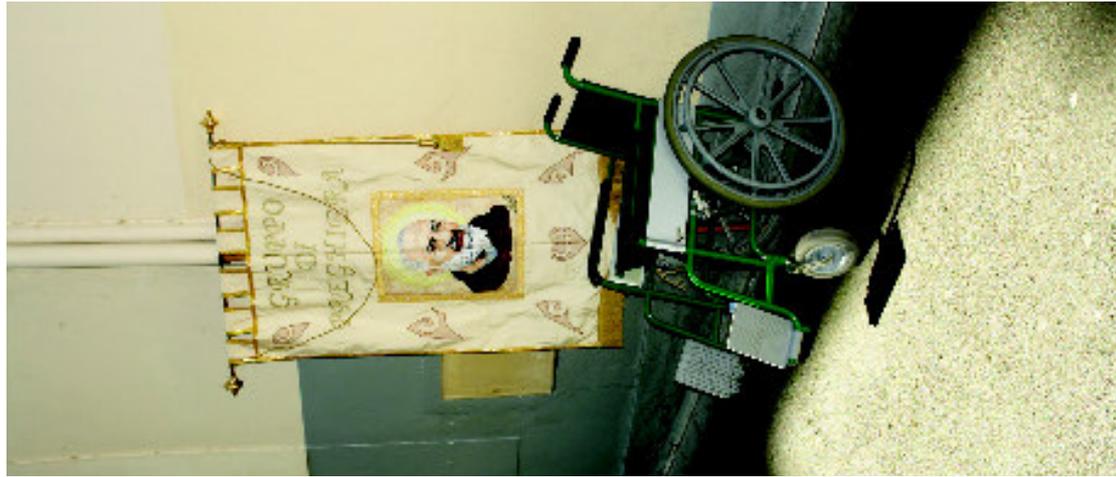
dzenia. Modli się i ofiaruje wszelkie trudy Panu Jezusowi. Ta niezwykła stigmatyczka w roku 1970 została ogłoszona Doktorem Kościoła.

Św. Gemma Galgani przez niemal całe swe krótkie życie (trwające zaledwie 25 lat) niezwykłe wiele cierpiała. Doświadczyła wielu chorób i udręk. Żyła w ubóstwie i złym stanie zdrowia, nękana przez różne bóle. Stigmatyczka otrzymała w czasie mistycznych wizji ślady Męki Chrystusa. Były to rany nóg, rąk, serca. Z biegiem czasu otrzymała jeszcze rany korony ciemnowej i bicowania. Pomimo trwania w cierpieniach osiągnęła szczyt duchowego rozwoju.



Ojciec Pio nosił ślady stigmatów przez pięćdziesiąt lat. Krwawily one obficie i sprawiały dotkliwy ból, rany te nigdy się nie zablizniały. Ojciec Pio jest stigmatykiem, który otrzymał rany dwukrotnie. Raz, jako młody zakonnik, jednakże wówczas pod wpływem odczuwanego lęku prosił Boga, by zabrał z jego ciała rany Chrystusowej męki. Bóg wysłuchał prośbę kapucyna, usuwając ślady i pozostawiając ból im towarzyszący. W tym czasie Ojciec Pio wiele się modlił, aż ostatecznie poddał się woli Bożej i otrzymał pełną stigmatyzację. Ból, jakiego doświadczał Ojciec Pio, nie stanął na drodze realizowania wszelkiej posługi kapłańskiej. Bez reszty odawał się swym obowiązkom. Nigdy nie narzekał, nie uskarżał się. We wszystkim był posłuszny Jezusowi.

Przykuta do łoża boleści Marta Robin, żyjąca w równoległych latach ze św. Pio, była doświadczana wieloma cierpieniami natury fizycznej i duchowej. Jako dwudziestolatka została całkowicie sparaliżowana i od tego pory nie opuściła swego pokoju, a jedynym pokarmem przez pół wieku stała się Eucharystia. Marta Robin złożyła Jezusowi całkowitą ofiarę ze swojego życia. W miarę utraty zdrowia i sił fizycznych otrzymywała coraz to większą siłę duchową. Pomimo, że posiadała je-
swe elementarne wykształcenie, władała świątym



umysłem, przyjmowała w swym domu wielu ludzi, służąc im radą i dobrym słowem. Obdarowywała ludzi zrozumieniem i pomocą.

Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy (2 Kor 1, 5)

Pan Jezus wybrał i zaprosił stygmatyków do cierpienia razem z Nim za ludzkość. Swoje współcierpienie ofiarowywali za innych, przyczyniając się do zwiększenia chwały Bożego zwycięstwa. Stygmatycy cierpią, by inni ludzie mogli się nawrócić. Ich cierpienie ma sens. Święci stygmatycy byli wspaniałą siłą miłości Bożej.

W Liście apostołskim *Sabivfici doloris* Jan Paweł II wyjaśnia, że cierpienie najpełniej można zrozumieć przez „spożycie na objawienie Bożej miłości” (nr 13), która w sposób najjaśniejszy ukazuje sens cierpienia, pozwala nam odkrywać tajemnice cierpienia, o ile osoba jest w stanie pojąć miłość Bożą. Należy też otworzyć się na światło Objawienia. Trzeba zrozumieć, że Bóg udziela człowiekowi odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia w Krzyżu Jezusa Chrystusa. To nieskończona Łaska Jezusa Chrystusa sprawia, że cierpienie staje się czynem duchowym. Cierpienie, które pierwotnie wydaje się czymś bezsensownym, jest tworzeniem i budowaniem niejako nowego człowieka, oczyszczonego i uzdrowionego.

Jan Paweł II, wielokrotnie zwracając się do chorych, wyjaśnia, że Jezus zaprasza ludzi, by swoje wszelkie cierpienia, choroby i trud życia, przyjęli jako Chrystusowe jarzmo. Cierpienie może zostać przemienione, jeśli zostanie przyjęte w duchu wiary. Ojciec Święty podkreśla, że tak przyjęte cierpienie staje się osobistym uczestnictwem w Męce Chrystusa, a sam Jezus wówczas przeżywa swą Mękę dalej w cierpiącym człowieku.

Za wzorem stygmatyków zgoda na cierpienie pozwala na wypełnienie serca spokojem i radością. Owa zgoda nie jest postawą rezygnacji wobec cierpienia, ale postawą siły i owocem otrzymanej łaski Bożej. Panujący w sercu pokój pozwala na afirmację życia – nawet tego przepełnionego cierpieniem. Stygmatycy uczą nas przyjmowania cierpienia z prawdziwą Wiarą, Nadzieją i Miłością.

ZAPRASZAMY NA BEATYFIKACJĘ LUIGIEGO NOVARESE!

11 maja 2013 r. RZYM, Bazylika św. Pawła za Murami

**Jedź z nami na pielgrzymkę do Włoch
9 maja – 16 maja 2013**

**INFORMACJE:
Cisi Pracownicy Krzyża
Tel.: 76 833 32 97
cpk@lg.onet.pl**

